Nr. 173. Lwów — Piątek dnia 31 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana I. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: [calendar sign] św. Ignacego Loj. [calendar sign] Emiliana
Jutro: [calendar sign] św. Piotra w Ok. [calendar sign] Makryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 m. 31

Długość dnia godzin 14 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Emil Ollivier o kandydatach na tron papieski.

Żyje w Paryżu starzec, który od wielu lat jest niemal zupełnie zapomniany, a który jednak odgrywał w dziejach Francyi pierwszorzędną rolę. Starcem tym jest Emil Ollivier, ostatni prezes gabinetu Napoleona III. W czasie swej karyery politycznej miał on nieraz stosunki z Piusem IX, a i na działalność polityczną Leona XIII patrzył oczyma nietylko historyka, ale także człowieka, który przez długie lata stał przy warsztacie politycznym. Otóż ten sędziwy polityk zamieszcza obecnie w *Figarze* z powodu zgonu Leona XIII kilka zajmujących uwag o obu wielkich Papieżach, podnosząc przytem różnicę między polityką Piusa IX a Leona XIII.

Olivier przypomina kardynałom, gotującym się do obrad konklawowych, słowa Piusa IX, wyrzeczone w przededniu zaboru Rzymu przez wojska piemonckie. „Jeżeli najeźdźca wejdzie przez jedne wrota — rzekł Pius IX — ja wyjdę drugiemi! Rzucę ekskomunikę na uzurpatora. A jeśli Bóg nie przyśle swoich aniołów, aby go odpędzili rózgami, jeżeli ziemia przeniewierczego grodu mojego nie zbuntuje się pod jego nogami — wówczas wezmę kij podróżny i pójdę w świat. Miejsce na grób dla siebie wszędzie znajdę“. Tak mówił Pius i stygnącemi usty, w lat siedem potem, dawał zgromadzonym u śmiertelnego łoża kardynałom radę następującą: opuścić Rzym, odbyć konklawe po za Rzymem, byle nie w watykańskiem więzieniu, i obrać Papieża szybko... szybko... aby Stolica Apostolska wakowała jak najkrócej.

Wiadomo, że stało się inaczej; konklawe odbyło się w Rzymie, a Leon XIII pozostał więźniem watykańskim. Uznał on bowiem, że musi pozostać na posterunku, w Rzymie, gdyż w chwili wyboru jego czasy były dla papiestwa i dla Kościoła może jeszcze trudniejsze, niż w chwili zajęcia Rzymu. Europa zostawiła niejako papiestwo własnemu losowi. „Któżby — pisze Ollivier — miał troszczyć się w Europie o władzę świecką papieża? W Prusiech wrzał „Kulturkampf“, Austrya zabiegała o przyjaźń zjednoczonych Włoch, Francya miała dość kłopotu z sobą samą; nawet hr. Chambord, zapytany czy: w razie wstąpienia na tron dałby pomoc papieżowi? — odpowiedział bez ogródek: „Moralną pomoc — tak; materyalnej — nie!“ Więc uciekać z Rzymu z „kijem pielgrzymim“, o którym mówił Pius IX? Dokąd uciekać? I czy wogóle następca Piotra mógł oddalić się z Rzymu, od grobu apostołów, od opoki Piotrowej, od słynnej kaplicy „Quo vadis“? Czy na drodze z Rzymu nie spotkałby cienia Chrystusa, niosącego krzyż, czy nie zadałby on pytania papieżowi: „Domine quo vadis“? i czy nie usłyszałby ponownej odpowiedzi: „Wracam na nowo dać się ukrzyżować“. Odpowiedzi tej Leon XIII słyszeć nie chciał i pozostał w Rzymie, przyjąwszy oficyalny niejako tytuł: „więźnia watykańskiego“.

Ale więzień watykański ani targał łańcucha jak Pius, ani też nie poszedł drogą biernej i apatycznej rezygnacyi, którą sądzono, że pójść tylko może starzec, uginający się pod ciężarem tyary. Leon XIII, pozbawiony władzy świeckiej nad małem państewkiem, postanowił rozciągnąć władzę moralną — nad światem całym. Usiłował zostać sumieniem politycznem katolików, podobnie, jak sumieniem ich religijnem został z chwilą wstąpienia na tron apostolski. Rada jego, udzielona katolikom francuskim, aby starali się być „dobrymi republikanami“, nie przebrzmiała, nie mogła przebrzmieć bez echa. Leon XIII wchodził we wszystkie szczegóły życia naszego społecznego i publicznego bardziej niż którykolwiek z papieży. Pius IX był papieżem nieomylności, Leon XIII pozostanie w dziejach papieżem władzy pośredniej. Pierwszy był wielkim papieżem-mistykiem, drugi wejdzie w poczet największych polityków na Stolicy Apostolskiej. Obaj zostawią pamięć wieczną po sobie w dziejach Kościoła nietylko dla cnót oraz dla długotrwałości pontyfikatu, ale i dla majestatycznej śmiałości zamysłów“.

Kto będzie następcą Leona XIII? To pytanie zajmuje dziś świat cały. Trzy nazwiska wymieniane są najczęściej, kardynałów: Rampolli, Serafina Vanutellego i Gottiego. Rampolla jest po za obrębem prądów czysto watykańskich, kandydatem do tyary dwóch wielkich mocarstw: Rosyi i Francyi. Dziennik *Now. Wremia* poświęcił kilka dni temu kardynałowi Rampolli osobny artykuł, w którym pisze: „Szanse Rampolli ugruntowane są doskonale na jego polityce względem Rosyi, zawsze taktownej i trafnej, na jego wytrwałej pracy dążącej do uspokojenia spraw polskich, na jego wreszcie dobrych zawsze stosunkach z Austryą. Co prawda kandydatem, którego będzie najmocniej popierała Austrya jest Vanuttelli, ale zważywszy na przyjazne stosunki panujące obecnie między Rosyą i Austryą, Austrya nie stanie w poprzek drogi kandydatowi, dobrze przez Rosyę widzianemu.

Natomiast x. Gotti popierany jest gorąco przez Niemcy. Jeszcze przed zajęciem przez prasę rosyjską wyraźnego stanowiska w obec Rampolli, prasa niemiecka wskazywała bez ogródek na Gotti'ego, jako na kandydata — Niemiec. Przypomniano, że ów surowy, ascetyczny, bez mała dziś 70-letni Karmelita, następca Ledóchowskiego na stanowisku prefekta kongregacyi „de propaganda fide“, oddał ważne usługi Niemcom i kilkakrotnie był ostentacyjnie wyróżnianym przez cesarza Wilhelma. Będąc nuncyuszem w Brazylii, x. Gotti do tego stopnia poparł tamtejsze interesy państwa niemieckiego, że cesarz Wilhelm kazał na cześć jego wybić medal złoty, którego to jednak medalu skromy mnich (bo pozostał nim pomimo godności kardynalskiej) nie przyjął. Podczas ostatniej wizyty watykańskiej cesarza niemieckiego, kardynał Gotti siedział na honorowem miejscu podczas śniadania cesarskiego w ambasadzie pruskiej... Wreszcie kardynał Gotti uchodzi za zdeklarowanego przeciwnika polityki francuskiej Rampolli.

To też faktem jest dziś nieulegającym wątpliwości, że pod względem stosunku mocarstw do konklawe, kandydatem Rosyi i Francyi jest Rampolla, Austryi - Serafin Vanutelli, a Niemiec — Gotti.

Sylwetki kardynałów.

Kardynał Oreglia.

Były dyplomata francuski akredytowany przy kuryi rzymskiej opisuje dalej w *Figaro* paryskiem sylwetkę jednego z najwybitniejszych kardynałów — kardynała Oreglii. Pisze on:

Dzisiejszy kamerlengo kardynał Oreglia pochodzi z arystokratycznej rodziny baronów di Santo Stefano i liczy 75 lat. Ponieważ pochodził z Piemontu, a Piemontczycy byli uważani za największych nieprzyjaciół papiestwa, więc dosyć długo znajdował się w cieniu. Dopiero w r. 1858 został nuncyuszem sygnatur, a potem zaraz nuncyuszem w Hadze; purpurę kardynalską otrzymał w r. 1873.

Powoli doszedł do najwyższych godności w Kościele katolickim, ale gwiazda jego krótko tylko błyszczała świetnym blaskiem. Długo był osamotniony z powodu swej surowości, prawdomówności i stałości; prócz tego pozostał on zawsze zwolennikiem tradycyi i polityki Piusa IX i jest w opozycyi w stosunku do obecnego kardynała sekretarza stanu.

O bezwzględności jego świadczy fakt następujący. W roku przeszłym na przyjęciu św. Kollegium, jako jego dziekan miał odczytać adres z powinszowaniem Ojcu św., który po uprzedniem przeczytaniu adresu wykreślił zeń kilka ustępów. Jakież było jego zdziwienie, gdy usłyszał przemówienie kardynała-dziekana bez uwzględnienia poprawek. Leon XIII dał mu później do zrozumienia, że nie zbyt był zadowolony z jego nieposłuszeństwa.

Dziekan św. Kollegium powoli otrzymywał godności, które dziś piastuje, nie zabiegając o nie i nigdy nie prosząc o nic. Na zasadzie starszeństwa przeszedł z kardynałów-kapłanów do kardynałów-biskupów. Czas zrobił z niego dziekana św. Kollegium i kamerlenga. Kard. Oreglia widział spływające na niego zaszczyty, czuł zwiększającą się potęgę, nie tracąc nic z tej siły charakteru, z tej energii prawie groźnej, dzięki której w sferach watykańskich ma opinię niebezpiecznego reformatora. Pewnego dnia wyraził się podobno, że w danym razie byłby miotłą, która w parę tygodni wymiotłaby wszystkie nadużycia i spowadziłaby wszystko do właściwego stanu.

Kiedy upłynęło dwadzieścia pięć lat od czasu otrzymania purpury kardynalskiej, sekretarz zapytał go, co zamierza robić. Odpowiedź brzmiała „nic!“ i była wypowiedziana tonem, nie znoszącym zaprzeczenia. I kiedy nastąpił dzień jubileuszu kard. Oreglia nie pozwolił przyjmować nikogo.

Kilka lat temu kard. Oreglia uchodził za jednego z najpoważniejszych kandydatów do tyary. Ponieważ ma w herbie ołtarz gorejący, więc na zasadzie proroctwa św. Malachiasza, przyjaciele nieraz zwracali mu uwagę na duże szanse, jakie posiada. Ale on nigdy nie dbał o to i kiedy ganiono mu jego bezczynność odpowiadał niezmiennie: „Zostawcie! zostawcie! Duch Święty może więcej niż ci wszyscy, którzy chcą mu dyktować wyroki“.

Kard. Oreglia posiada wielkie sympatye w zakonie Jezuitów, który mógłby mu udzielić swego potężnego poparcia, chociażby przez niechęć dla kard. Rampolli, bynajmniej nie tajoną w ostatnich czasach. Kard. Oreglia ma jednak znacznie mniej stronników wśród kardynałów, jest bowiem jedynym obecnie, który otrzymał kapelusz kardynalski z rąk Piusa IX.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 30 lipca. Wczorajsze posiedzenie Sejmu węgierskiego było nader burzliwe. Po otwarciu posiedzenia dep. Polonyi (z partyi Kossutha) zawołał: „Niech żyje debreczyńskie stronnictwo liberalne.“ (Stronnictwo to wezwało rząd i rządową partyę liberalną, ażeby przyswoiło sobie postulaty narodowe Koszutowców. *Przyp. Red.*) (Oklaski na lewicy).

Przewodniczący zawiadomił, że prezydyum i deputacya Izby posłów wzięła udział w otwarciu wystawy pamiątek po Rakoczym w Koszycach.

P. Ratkay (z partyi Kossutha) wywodził, że parlament węgierski nieraz zajmował się myślą, aby dawniejszą ustawę, piętnującą pamięć wielkiego Rakoczego, wyeliminować z kompleksu ustaw, oraz, aby zwłoki Rakoczego sprowadzić do ojczyzny. Uchwały Izby z lat poprzednich pozostały bez skutku. Mówca nie stawia formalnego wniosku, lecz spodziewa się, że Izba jak najrychlej wybierze komitet, który ma się tą sprawą zająć.

Przed przejściem do porządku dziennego poseł Papp omawiał fakt, że komendant w Koszycach zakazał oficerom brać udział w uroczystościach na cześć Rakoczego. Mówca oświadczył, że uważa sobie za obowiązek poruszyć to w celu zaatakowania sankcyi pragmatycznej. Następnie mówca przypomniał swoje przyrzeczenie dane na zgromadzeniu ludowem w Tokaju, że będzie zbierał materyały na dowód, iż partya rządowa usiłuje używać przekupstwa jako broni do ubezwładnienia opozycyi. A oto są alegaty dodał mówca i dobył z kieszeni 10 banknotów po 1000 koron. (Wielka, długotrwała wrzawa. Lewica woła: „Mów pan dalej!“ „Jakto, chciano pana przekupić!“ „Posłów usiłuje się przekupywać!“)

P. Papp przemawiał dalej, a mowę jego przerywały bez ustanku okrzyki oburzenia na lewicy i żądanie ze strony posłów prawicy, aby wymienił nazwisko tego, który chciał go przekupić. Opozycya wołała: „Jest to system chorwacki! — W ten to sposób usiłuje się rządzić na Węgrzech! — Ten, kto to chciał zrobić, jest łotrem pospolitym!“ Na prawicy natomiast powtarzały się okrzyki: Prosimy nam wymienić tego, co chciał pana przekupić!“ P. Gayary (z partyi liberalnej): „Jeżeli pan nie wymienisz natychmiast nazwiska, będę zmuszony nazwać całą tę historyę sztuczką Polonyego!“

P. Papp. Rzecz ta odbyła się w cztery oczy. Właściwie otrzymałem 12.000 koron, ale 2000 musiałem dać porękawicznego. Natychmiast o całej sprawie powiedziałem posłowi Olayowi. Pieniądze otrzymałem dziś rano przez Kasę oszczędności. *Dixi et salvavi animam meam!*

Gdy poseł Papp skończył mowę, lewica nagrodziła go oklaskami, a następnie poczęto wołać: „Słuchajcie teraz Lovassego. To będzie już drugi wypadek usiłowanego przekupstwa“. Głosy z prawicy: „Ależ wymieńcie tylko nazwiska tych, którzy was przekupywać chcieli!“

Wobec ogromnej wrzawy przewodniczący wiceprezes Tallian przerwał posiedzenie na 10 minut. Podczas przerwy posłowie pozostali w sali i ze wzburzeniem omawiali zajście. Wreszcie opozycya przystała na to, aby Papp wymienił nazwisko.

Po przerwie więc p. Papp zabrał ponownie głos i począł mówić: „Wprawdzie dałem interesowanej osobie słowo honoru (wołania na lewicy: „słowo dane łotrowi jest nieważnem!“), jednak proszę Izby, aby mnie zwolniła z tego słowa“. Następnie mówca opowiedział szczegóły tego faktu i oświadczył, iż przekupującym, czy też raczej pośrednikiem w przekupstwie, był pewien były poseł na sejm i jego dobry przyjaciel. Mianowicie ten człowiek zwrócił się do p. Pappa z zapytaniem, za jaką sumę odstąpiłby od obstrukcyi. Mówca był zdziwiony tą propozycyą, jednakże ze względu na krążące pogłoski o systemie przekupstwa, jaki rozpoczęto stosować, udał, że na propozycyę przystaje. Wtedy zapytano go, ile zażądałby, aby na jakich 5 do 6 posiedzeń sejmowych wyjechał z Budapesztu? — na co mówca odpowiedział: „Za 1000 zł. (2000 kor.) od każdego posiedzenia“. Ów pan przystał na to i odszedł, a p. Papp natychmiast zajście opowiedział znajomym i krewnym, którzy właśnie bawili w jego pomieszkaniu. W dwie godziny później, t. j. o godzinie 6-tej, ów pan powrócił z dwiema książeczkami Kasy oszczędności, polecając mówcy, aby się nazajutrz zgłosił po pieniądze. Tak się też stało. Nazajutrz mówca otrzymał 10.000 koron, nawzajem musiał wystawić weksel na taką sumę, a to na wypadek, gdyby słowa nie dotrzymał. P. Papp musiał też napisać list, w którym donosi, że na 6 dni musi wyjechać, list ten bowiem potrzebny był pośrednikowi do wylegitymowania się przed jego mocodawcą. „Tym pośrednikiem — mówił p. Papp — był Marcin Dyenes, były poseł sejmowy! (Wielkie poruszenie w Izbie.) Dyenes pytał się też o moje stosunki rodzinne, albowiem, jak mówił, może mi służyć wpływami, stoi bowiem w bliskim stosunku do kogoś, kto zajmuje stanowisko najwybitniejsze na Węgrzech, a którego nazwiska wymienić nie może.

Przewodniczący oświadczył następnie, że oddane przez posła Pappa 10.000 koron składa do depozytu w kasie izbowej, a całą sprawę, jako usiłowane naruszenie nietykalności poselskiej przekazuje komisyi dla spraw nietykalności.

P. Polonyi oświadczył następnie pod słowem honoru, że o sprawie całej dopiero dziś rano się dowiedział. P. Gayari w odpowiedzi chciał odczytać artykuł jakiegoś dziennika przeciw Polonyemu, jednak zaniechał tego wobec burzliwych protestów opozycyi.

Następnie pos. Lovassy z frakcyi Szederkenyego w stronnictwie niezawisłości opowiadał o podobnym wypadku usiłowanego przekupstwa. Mianowicie kierownika administracyi dziennika *Magyar Orszag*, który zostaje pod redakcyą mówcy, wezwał pewien znajomy telefonicznie na ważną konferencyę, podczas której zapytał go za jaką cenę dziennik zaniechałby popierania sprawy obstrukcyjnej. „Za cenę zaprowadzenia węgierskiej komendy w wojsku“ — brzmiała odpowiedź dyrektora administracyi. Na to pośrednik ów żądał podania ceny za złagodzenie przynajmniej tonu, jednak szef administracyi *Magyar Orszagu* odparł tę propozycyę z oburzeniem.

Głosy na prawicy: Kto był owym pośrednikiem?

P. Lovassy: Pośrednikiem tym był p. Artur Singer redaktor niemieckiego, centowego dziennika w Budapeszcie.

P. Toth, wiceprezes stronnictwa kossuthowskiego, zabrawszy następnie głos, oświadczył, iż uważa przekazanie tej sprawy komisyi dla nietykalności poselskiej za niedostateczne i wniósł, aby dla tej sprawy wybrano osobną komisyę śledczą z 15 posłów.

P. Olay zgodził się na wniosek poprzedniego mówcy z dodatkiem, aby posiedzenia Izby zawieszono, dopóki ta sprawa nie zostanie dokładnie wyświetloną, albowiem pokazuje się, że system korupcyi, wszczęty przez Banffy'ego, ma być obecnie przeprowadzony w dalszym ciągu przez bana. (Wielka wrzawa na prawicy).

Przewodniczący wezwał mówcę, aby powtórzył swoje słowa.

Olay odparł, że wyraził tylko swoje przekonanie osobiste, że pieniądze na przekupstwo pochodziły od bana.

Prezydent wzywa mówcę do porządku.

Lewica woła: Eljen Olay!

Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary, zabrawszy głos, oświadczył się ze swej strony za wnioskiem p. Totha i wyborem osobnej komisyi śledczej, prosi jednak, by sprawę tę traktowano w myśl przepisów regulaminu. (Oklaski na prawicy).

Nastąpiło głosowanie, po którem przewodniczący stwierdził, iż wniosek Totha przyjęto jednogłośnie, że więc wybór 15 członków komisyi śledczej znajdzie się na pierwszym punkcie następnego posiedzenia sejmu.

Pos. Fay przemawiał potem w sprawie formalnej, mówił jednak przytem obszernie o położeniu politycznem wogóle i powrócił do sprawy przekupstw. Przewodniczący parę razy wzywa go, aby się trzymał rzeczy. Wreszcie p. Fay wniósł o przerwanie posiedzeń Izby na czas trwania prac komisyi śledczej.

Przewodniczący odpowiedział na to, że już ogłosił, iż sprawa wyboru komisyi śledczej stanowić będzie punkt pierwszy najbliższego posiedzenia. Wskutek wrzawy, jaka znowu powstała, przewodniczący widział się zmuszonym ponownie przerwać posiedzenie na 10 minut, przerwa ta jednak trwała przeszło pół godziny.

Po ponownem podjęciu obrad przystąpiono do porządku dziennego. Prezydent wniósł, aby natychmiast przystąpiono do dyskusyi nad interpelacyami. Wniosek ten przyjęto, jak również propozycyę prezydenta, aby na pierwszem miejscu porządku dziennego następnego posiedzenia znalazł się wybór komisyi śledczej z 15 członków.

Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary powstał, aby zabrać głos, zaledwo tyle jednakże zdołał powiedzieć, iż najpierwszym obowiązkiem Izby jest wybrnąć ze stanu „ex lex“ i przystąpić do załatwienia budżetu; reszta słów jego utonęła w hałaśliwych okrzykach i protestach opozycyi.

Pos. Barabasz: „Pierwej sprawa honorowa! Nie damy panu przedtem mówić!“.

Kilku posłów z opozycyi podniosło żądanie tajnego posiedzenia, a wrzawa tak się wzmogła, iż przewodniczący musiał po raz trzeci zawiesić posiedzenie na 5 minut.

Po przerwie jednak znowu nastała wrzawa, uniemożliwiająca obrady. Pos. Hollo i inni posłowie z opozycyi wygłaszali różne okrzyki pod adresem prezydenta ministrów. Pos. Lovassy krzyczał: „Niech się on oczyści pierwej z zarzutów, inaczej nie damy mu mówić!“

Wśród ciągłej wrzawy hr. Khuen-Hedervary próbował dalej mówić i postawić wniosek. Wobec tego jednak, że go nie było słychać, wręczył na piśmie sekretarzowi swój wniosek, żądający przerwania dyskusyi nad programem rządu i przystąpienia do obrad nad prowizoryum budżetowem. Wręczenie wniosku na piśmie sekretarzowi Izby wywołało brawa i okrzyki: „Eljen!“ na prawicy, a ogromną wrzawę na lewicy. Posłowie za skrajnej lewicy, a między nimi pp. Ratkay i Molnar, porwali się z miejsc i pośpieszyli do trybuny prezydyalnej, aby nie dopuścić do wręczenia wniosku prezydentowi.

Tymczasem jednak komisarz doręczył wniosek wiceprezydentowi Talianowi. Na to pos. Ratkay rzucił się na trybunę aby wyrwać papier z rąk wiceprezydenta, lecz sekretarz Szöts wymierzył mu tak silne uderzenie pięścią w pierś, że Ratkay runął wstecz z kilku schodów. Pos. Molnar chciał porwać papier ze stołu prezydenta, lecz w tej chwili poseł Szöts chwycił ów papier i podał pos. Feilitschowi z prawicy, a ten chciał go schować do kieszeni. W tej chwili pos. Fay przyskoczył, wyrwał wniosek Feilitschowi i podarł go na kawałki. W jednej chwili w całej sali zapanowała ogromna wrzawa, lewica i galerya nad trybuną prezydenta przyjęły podarcie wniosku frenetycznymi oklaskami. Na trybunie prezydenta stał sekretarz Szöts oblany cały atramentem, który się wylał na niego podczas szamotania się z p. Ratkayem.

Opozycya twierdzi, że podczas zajścia tego posłowie z prawicy rzekli do przewodniczącego: „Chodź pan tu do nas“. Poseł Fodgay ze stronnictwa Kossuthowskiego wyciągnął ręce ku wiceprezydentowi Tallianowi, aby go zasłonić. Tallian jednak, nie zrozumiawszy tego gestu, zawołał podniesionym głosem: „Kto się mnie dotknąć poważy, temu śmierć!“

Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary napisał ponownie swój wniosek i wręczył prezydentowi, jednakże wobec panującej wrzawy musiano po raz czwarty zawiesić posiedzenie. Podczas przerwy żywo rozprawiano na korytarzach, przyczem pomiędzy niektórymi posłami przyszło do gwałtownych scen.

Podjąwszy na nowo posiedzenie, przewodniczący przedewszystkiem upomniał galeryę, oświadczając, że jej nie wolno dawać oznak zadowolenia ani niezadowolenia, a gdyby się to powtórzyło, on będzie musiał galeryę opróżnić.

Następnie prezydent oznajmił, że zaszły dwa wypadki naruszenia nietykalności poselskiej: naruszenie godności przewodniczącego i nietykalności sekretarza Izby, a ponieważ oba te wypadki są bardzo ciężkiego rodzaju, przeto mówca wniósł, aby komisya dla nietykalności poselskiej natychmiast je wzięła pod obrady. (Żywe oklaski na prawicy, wrzawa, niepokój i protesty na lewicy).

Przewodniczący oświadczył następnie, że poseł Olay i 20 innych posłów zażądało posiedzenia tajnego, wobec czego przewodniczący zawiesił obrady jawnego posiedzenia po raz piąty i zarządził posiedzenie tajne.

Na tajnem posiedzeniu objął przewodnictwo prezydent hr. Apponyi za uprzednią zgodą posłów.

Dep. Olay twierdził, że nie ma wątpliwości, iż usiłowanie przekupstwa pochodziło od prezesa gabinetu. — Prezydent wzywa mówcę do porządku. — Olay zastrzega się przeciw temu, że Khuen chciał przemycić wniosek do prezydyum, prosi go, aby strzegł honoru Izby i żąda energicznego wystąpienia Izby. — Dep. Polonyi nazywa wielkim nietaktem to, że prezes gabinetu chciał w chwili tak wielkiego wzburzenia przeforsować swój wniosek. Dopóki sprawa przekupstwa się nie wyjaśni, dopóty w Izbie nikt nie będzie mógł przemawiać. Po dzisiajszych wypadkach Izba przekonała się, że hr. Khuen niezdolny jest do kierowania rządami na Węgrzech. — Dep. Ratkay wywodzi, że wniosek Khuena sprzeciwia się regulaminowi i oświadcza, że jeżeli chciał przeszkodzić, aby wniosek dostał się do prezydyum, to przez to chciał chronić swobodę parlamentu.

Prezydent oświadcza, że nie uchodzi, by jeden poseł narzucał się z taką obroną, która należy do prezydyum. — Dep. Vanesso (z partyi rządowej) oświadcza, że nie partya rządowa, lecz opozycya narusza wolność słowa i swobodę parlamentu, skoro nie dopuściła prezesa gabinetu do głosu. — Dep. Hollo twierdzi, że było obowiązkiem opozycyi nie dopuścić prezesa gabinetu do głosu. — Hr. Khuen oświadcza, że zgadza się na wybór parlamentarnej komisyi śledczej. Przez wniosek swój chciał to osiągnąć, aby po krótkiem umotywowaniu, przewodniczący treść wniosku odczytał. Po kilku oświadczeniach natury osobistej, powiedział Babo, że uważa wniosek Khuena za akt gwałtu.

Na tem tajne posiedzenie zamknięto.

Po ponownem otwarciu jawnego posiedzenia poseł Pocsgay odpiera insynuacyę, jakoby miał był zamiar obrazić przewodniczącego (przez rzucenie się nań wraz z innymi posłami). Wicepr. Tallian stwierdza, że przez to oświadczenie uważa sprawę za załatwioną, Po obszernej dyskusyi regulaminowej, oświadcza przewodniczący, że znów dwudziestu kilku posłów zażądało tajnego posiedzenia, więc je zarządza. Na tajnem posiedzeniu wygłosiło sześciu posłów opozycyjnych mowy obstrukcyjne. Po przemówieniu Teodora Andrassego posiedzenie na 10 minut zawieszono. W kuloarach panował wielki ruch i ożywienie. Po mowach kilku jeszcze mówców obstrukcyjnych tajne posiedzenie o godz. pół do 12tej w nocy zamknięto i zarządzono pauzę. O godz. 11 min. 55 otworzył Tallian ponownie posiedzenie jawne przy szczelnie zapełnionej sali i galeryi.

Podczas pauzy odbyła partya liberalna konferencyę i uchwaliła wybór specyalnej komisyi śledczej parlamentarnej z 15 członków, z czego 5 miejsc dostałaby opozycya. W kuloarach oświadczył minister sprawiedliwości Plosz, że poleci prokuratoryi państwa wdrożenie śledztwa przeciw Dyenesowi i innym dotychczas nieznanym osobom o przekupienie kilku posłów i rzucenie oszczerstw.

Pos. Polonyi oświadcza, że dalsze obradowanie sprzeciwia się regulaminowi, poczem opozycya śpiewając hymn narodowy opuściła demonstracyjnie salę.

Prezydent ogłasza uchwałę, że wybór komisyi z 15 członków wejdzie na porządek dzienny piątkowego posiedzenia. Hr. Apponyi polemizuje z wywodami Polonyi'ego i zaprzecza, jakoby dalsze obrady sprzeciwiały się regulaminowi. Poseł bar. Feilicz wygłosił jeszcze krótką mowę, poczem wiceprez. Tallian zapytuje Izbę, czy przyjmuje postawiony przez prezesa gabinetu wniosek, by na porządku dziennym następnego posiedzenia postawić wybór komisyi śledczej i wniosek o zmianę porządku dziennego. Na sali nie ma żadnego posła z opozycyi. Wniosek przyjęto. Posiedzenie po kwadransie na 2 w nocy zamknięto. Następne w piątek.

Z powodu sprzeczki odbędzie się pojedynek prawdopodobnie na pistolety pomiędzy posłami Molnarem a Borkalym.

Z dziejów jazdy polskiej.

W r. b. upływa 300 lat od chwili wydania pierwszej „Hipiki polskiej“, której autorem był Krzysztof Dorohostayski. Ażeby czytelnik mógł dokładnij zdać sobie sprawę z warunków politycznych i kulturalnych w jakich to dzieło powstało, podajemy tu artykuł p. Stanisława Wotowskiego, znanego hipologa, który rozpatruje jazdę polską w XVII wieku.

* * *

Rzeczpospolita Polska, której historya jest tak odrębna od dziejów innych zachodnich Państw, przedstawia też pod względem jazdy zupełną wyłączność. Odrębność ta szczególniej poczyna się silnie cechować w XVI w. Pod Grun-

waldem rycerstwo polskie uzbrojeniem i rynsztunkiem niczem nie różniło się od zachodniego. Różniła się tylko jazda litewska na małych koniach bez żelaznej zbroi, ale jej z rycerstwem łączyć nie należy.

Z upadkiem jednak feudalizmu, a tworzeniem się stałych armii, z rozpowszechnieniem broni palnej, armat, przewaga kawaleryi upada na Zachodzie, a piechota i artylerya nabierają coraz większego znaczenia. Odrodzenie kawaleryi na Zachodzie przychodzi dopiero w XVIII wieku.

W dawnej Rzeczypospolitej dzieje się przeciwnie. W XVI wieku jazda stopniowo coraz więcej powiększa się a zarazem nabiera większej odrębności, a w XVII dochodzi do pełni rozkwitu i samodzielności. Ona ma pierwsze znaczenie na polu bitwy, ona w najwalniejszych rozprawach decyduje o zwycięstwie, a pogrom wiedeński z 1683 r. jest jej ostatnim świetnym, nieporównanym akordem. Od tej pory znaczenie jej upada, kopię husarzom odbierają i rycerska epopea jest już pogrzebana. Wprawdzie zabłyśnie jeszcze, ale wśród innych zupełnie okoliczności w ciaśniejszych o wiele ramach pod napoleońskiemi orłami.

Mylne jest mniemanie, że w Polsce walczono zawsze konno i że kawalerya była bronią niemal wyłączną. Tymczasem za Piastów tej przewagi nie widzimy, piechoty używano dużo i rycerstwo, chociaż mężnie, nie miało bezwzględnej przewagi.

Dopiero wojny ze Wschodem, z Tatarami, potrzeba odpierania najazdów, dokonywania szybkich pochodów wpłynęły na nadanie jeździe przeważnego znaczenia, przytem herbowy szlachcic, *eques*, ze wzrostem, rozszerzaniem przywilejów szlachty, nie chciał inaczej walczyć, jak na koniu, czułby się poniżonym. Pod temi wpływami i pojęciami nawykano do konia od dzieciństwa i jazda konna zespoliła się ściśle z obyczajem. Do XVI wieku wpływ Zachodu przeważa w polskiej jeździe, chociaż stopniowo ciężki rynsztunek zamieniony jest na lżejszy. Z biegiem jednak czasu jazda polska nabiera zupełnej odrębności. Składa się wprawdzie, jak i w innych krajach, z jazdy ciężkiej i lekkiej, ale ta jazda ciężka jest o wiele ruchliwsza od jazd Zachodu, a lekka posiada niesłychaną dzielność, lotność i wytrzymałość.

W XVI wieku jako ciężka jazda, ukazują się *usarze* (husarze) i najstarszy szczegółowy opis znajdujemy w Starowolskim w *Eques Polonus*, w dziele wydanem w 1628 roku w Krakowie [1]. Opis ten powtórzony przez Franciszka Paprockiego „O sprawie rycerskiej polskiej" w tłómaczeniu z łacińskiego jest następujący: „Usarze co noszą żelazne kaftany, t. j. zbroję na sobie, szyszak na głowie, żelazne rękawice na ręku, kopię długą na 7½ łokcia, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, a na przodzie pistolet lub dwa. Konie mieli dzielne, bogatsi od 1000 do 1500 czerwonych złotych, a żadnego tańszego niż 200. Roty rozróżniały się chorągiewkami na kopiach, które tenże miały kolor co chorągiew. Na zbroi zawieszali skóry rysie, tygrysie lub niedźwiedzie. Na głowę zaś, tak swoją, jak i końską kładli pióra. Ta jazda była najdzielniejszą na wojnie i przy spotkaniu".

Daleyrac w swych „Anecdotes de Pologne" w ten sposób opisuje husarzy: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem: „bij, zabij!..." Usarze nie wydzielają ludzi do wart i straży przedniej i przeznaczają się jedynie do uderzenia w bitwach. Siedzi ta jazda na najlepszych koniach w kraju, uzdeczki są ozdobione blaszkami i guziczkami srebrnemi lub pozłacanemi. Siodła haftowane z łękiem złoconym, wielkie czapraki na sposób turecki, zwykle w Polsce używany, szeroko haftowane srebrem lub złotem, koncerz bardzo ozdobny, przymocowany do siodła pod lewem udem. Usarze uzbrojeni są w kirys, szyszak, zarękawie, osłaniające ręce z tyłu i z boków do łokcia, rękawic nie używają. Na ramionach noszą skórę lamparcią lub tygrysią, kopię z grotem ostrym z drzewa lekkiego, giętką i wydrążoną w środku, z chorągiewką długą na 3—4 łokci, malowaną i złoconą całą; noszą ją w tulii, przymocowanej do siodła, która ją podtrzymuje nawet wtedy, kiedy ją składają do ataku; inaczej nie możnaby jej używać, ciężkość bowiem jej jest taka, że wymaga do władania siły nadzwyczajnej. Usarze nie cofają się nigdy, puszczając konie w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą".

Świadectwa te z XVII wieku malują nam dokładnie husarzy; przypisują im niepospolitą odwagę i podnoszą niezwykłą dzielność ich koni. Słowa zaś: „Usarze nie cofają się nigdy, puszczają konie w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą", określają znów, że chociaż husarzy zaliczano do ciężkiej jazdy, do jazdy uderzenia, natarcia stanowczego, to dosiadali oni nietylko koni rosłych i silnych, ale i rączych, pełnych energii. To też jestem zdania, że konie husarskie podług tegoczesnej hipologii należy uważać za konie pół-krwi, wysoko uszlachetnione i celowo dobierane.

Szarża husaryi nie była podobna do natarcia dawnych w stal okutych rycerzy, na ciężkich fryzach, których kłus lub zebrany galop już wyczerpywały i tylko ich wzrost olbrzymi, ciężkość cielska w połączeniu z odpornością zbroi jeźdźca i pchnięciem długiej kopii, stanowiły siłę ataku.

Szarża husaryi przewyższała nawet o wiele natarcia współczesnej jej kawaleryi zachodniej, używającej przeważnie koni zimnokrwistych, onieśmielonej bronią palną i w muszkiecie, arguabusy, pokładającej wiarę, a nie w kopii i szabli.

Szarża husaryi była huraganem, jakąś wichurą śmiertelną. W ten sposób rozbijali, miażdżyli zwykle o wiele liczniejszych przeciwników, jak: piechotę szwedzką pod Kircholmem, Turków pod Chocimem, Wiedniem i wsławili się na innych pobojowiskach.

Pierwsze szeregi husaryi składały się z samej szlachty, która zaciągała się pod komendę rotmistrzów, upoważnionych królewskiemi listami do stawiania chorągwi; zwykle jedną chorągiew składało 30 szlachty, którzy przyprowadzali po 3—4 konie pod pacholikami. Ten sposób zaciągania chorągwi był bardzo dla rotmistrzów uciążliwy, kosztowny. Chorągiew husarska kosztowała nieraz więcej, niż pułk jazdy zwyczajnej.

Szeregi jednak wypełniały się, jakby dziś wyrazić się można, z wyborowych „gentlemanriderów", dla których wojna i sztuka rycerska były głównym celem życia.

[1]) „Historya jazdy polskiej". K. Górskiego.

Dopóki tym jeźdźcom starczyło nietylko męztwa, ale i poczucia cnót i obowiązków obywatelskich, póty i jazda ta była niezwyciężoną; z upadkiem obyczajów za Sasów upadła i dzielność husaryi.

Jazda ta, złożona z ochotników, którym szkołą była tradycya rodzinna, gdy strona moralna obniżyła się, gdy dawny hart zniknął, a zastąpiła go gnuśność i zbytki, doszła do upadku. Dyscyplina podobnie sformowanego wojska utrzymać go nie mogła. Tu zasługi, porywy i cnoty wyradzały się same przez się, jak i zło i zepsucie zakorzeniało się.

Każdy husarz przyprowadzał ze sobą dwóch do trzech szeregowych. Nazywano ich pacholikami, pocztowymi, szeregowymi lub osiadaczami. Szeregowi byli ubierani i umundurowani niemal jak husarze, nosili kopię, szyszak, ale bez zbroi i mieli na sobie zamiast lamparcich, skóry z białych wilków, za plecami mieli skrzydła [1]).

Chorągwie najczęściej formowały się w trzy szeregi, po 70 koni w każdym, stosownie do siły chorągwi. W pierwszym szeregu towarzysze, a za nimi w dwóch drugich pacholiki [2]).

Oprócz wyborowej husaryi, do ciężkiej jazdy zaliczali się dragoni rajtarzy, zwykle najemni, cudzoziemskiego autoramentu. Dragoni w swoim rodzaju stanowili bardzo pożyteczną i dzielną jazdę i o ich czynach wymownie świadczą pamiętniki Paska. Były jednak wypadki, że nietylko dragoni spieszyli i rzucali się do szturmu, zamków i miejsc obronnych, czynili to i husarze pancerni i mamy tego ślady w 1581 roku przy oblężeniu Pskowa lub w Inflantach w czasie wyprawy Chodkiewicza.

Przy szturmie do twierdzy zginął i K. Dorohostayski w 1611 r. Śpieszyć się w danym razie konnemu rycerzowi nie było sromem, ale służyć w pieszym pułku nie wypadało i skład tych pułków był inny, niż jazdy.

Lekką jazdę nazywano podówczas powszechnie kozakami.[3]) Kozacy ci byli zupełnie odmienni od zaporoskich i pod nimi rozumiano pancernych. Żołnierz pancerny miał na sobie lekką kolczugę, czyli pancerz, a na głowie misiurkę, która znaczyła tyle co szyszak, zasłaniając twarz wojaka. Powszechnie pod mianem misiurki rozumiano całą osłonę głowy, która się składała z jarmurki stalowej wraz z przyczepionym do niej czepcem kolcowym, spadającym na ramiona. Nazwa misiurki pochodziła od wyrazu *misru*, albo misyru, oznaczającego Egipt.[4])

Reszta rynsztunku żołnierza pancernego, składała się z szabli u boku, karabinu, ładownicy, torby ze skóry ponsowej na krzesiwo i nóż, pistoletu za pasem, woru skórzanego do czerpania wody, woreczka z czarnego sukna na papier i pieniądze, troków skórzanych, postronków do wiązania niewolników, rogu, napełnionego lekarstwem dla konia, pęta surowcowego i batoga.

Jeżeli uzbrojenie tej jazdy nie było zupełnie lekkie, nie mniej jazda pełniła twardą służbę podjazdową, wywiadowczą, ona zasięgała języka, ona była jakby pochodnią wojska. „Gdzie ptak doleciał, tam szkapa lekkiej chorągwi doskoczyć musiała" — wyraża się hr. M. Czapski i dodaje: to jest znaczenie Mohortowskiego przysłowia:

„Ptaku mój, ptaku, pancernego znaku".

Konstanty Górski w swojej „Historyi jazdy polskiej" na str. 102-ej zaznacza: „Husarze byli jazdą ciężką, a kozacy, czyli pancerni, właściwie jazdą średnią. Jazda zupełnie lekka na polu bitwy, gdzie szybkość konia wyzyskuje się na niewielkich przestrzeniach, mniej była potrzebna. Ale do służby zwiadowej i strażniczej, w których jazda ma być przedewszystkiem okiem i uchem, gdzie jej przeznaczeniem jest mniej bić się, niż przebiegać znaczne przestrzenie, wszelkie uzbrojenie ochronne jest mniej potrzebne, konie zaś powinny być nietyle silne, ile lekkie i wytrzymałe. Jazdy takiej Polacy, z wyjątkiem Lisowczyków, aż do XVIII wieku nie mieli".

Otóż na to zdanie trudno się całkowicie zgodzić.

Chorągwie kozackie, w całem tego słowa znaczeniu pełniły służbę jazdy lekkiej. Może być, że uzbrojenie ich ochronne nie zawsze było jednakowe, że bywało lżejsze i cięższe, ale gdyby było i jednolite, to nie może być uważane jako nazbyt ciężkie. Widzimy i u wschodnich jeźdźców podobny rynsztunek. Jeźdźcy zaś wschodni nigdy do ciężkiej jazdy nie byli zaliczani i używali zawsze koni lekkich. Taki był podówczas ogólny bojowy zwyczaj.

Chorągwie kozackie podążały wybornie za Tatarami, Turkami i tak w pochodzie, jak i pościgu nie ustępowały im, a nieraz przewyższały.

Jaka zaś była olbrzymia różnica w ruchliwości, przedsiębiorczości, sprycie tej jazdy od jazd zachodnich, wymownym jest przykładem wydarzenie przed bitwą pod Wiedniem, które Diakowski w „Sumaryuszu" tej na zawsze pamiętnej wyprawy, tak opisuje: „Po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się król od stołu i wszyscy goście — zaraz król pyta się generalissimusa i elektorów: „Macie waszmość panowie języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich, ponieważ to tylko 10 mil od Wiednia"? Aż elektorowie odpowiadają: „Jakże posyłać podjazdy, chyba na to, żebyśmy, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej połowę wojska stracili".

Król się na to odzywa: „Jakim to może być sposobem?" Generalissimus odpowiada: „Posłaliśmy jednego generała z trzema tysiącami dragonii na podjazd, a nie wrócił tylko

[1]) Widocznie skrzydła nie zawsze były używane przez husarzy, gdy o nich nie wspomina Starowolski, Daleyrac, a wspomina o nich Sebastyan Cefuli, sekretarz Jerzego Lubomirskiego i Krzysztof Masini, sekretarz Jana Kazimierza, którzy nam dają opis husarza z 1665 r. (opis ten, jak i dwa poprzednie przytacza K. Górski w swej „Historyi Jazdy Polskiej") Opis ten w ogólnych zarysach nie różni się od powyżej przytoczonych, tylko zaznaczone jest: „Z tyłu mają zwyczaj przypinać dwa skrzydła, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa. W 1601 r. husarz pobierał żołdu 21 zł. za ćwierć roku, a kozak (pancerny) 16 zł.

[2]) Formowała się też husarya i w dwa szeregi, to jest w pierwszym towarzysze, a w drugim pacholiki.

[3]) Nie bierzemy tu pod uwagę dorywczo zaciąganej jazdy wołoskiej, tatarskiej, kozaków niżowych.

[4]) „Historya konia" hr. M. Czapski, t. II str. 432.

kapral z kilku żołnierzami, salwując się ucieczką; wszyscy inni zginęli, spotkawszy się tylko z pięciuset Turkami, do których naszym i wystrzelić nie przyszło!!" W tym punkcie król obróciwszy się, spojrzał po Polakach, uważając kto mu jest przytomny, a obaczywszy Damiana Ruszczyca, lekkiej chorągwi rotmistrza, zawołał go do siebie, mówiąc te słowa: „Panie Ruszczyc, weź wasze sobie sto koni dobrych z przedniej straży, bo pojedziesz na podjazd". A potem król, obróciwszy się do hetmana wielkiego, mówi: „każ mu waszmość pan dać ordynans i surowo przekazać, żeby się o języka starał, albo jeśli nie dostanie, niechże go raz w swojem ciele przywozi, a niechaj wraca we 24 godziny, bo tu tylko 10 mil do Wiednia, to na dobrych koniach może powrócić, bo taka rzecz nie cierpi zwłoki". — I znowu król do Ruszczyca mówi: „przyjedziesz tu wprzód przed namiot z tymi ludźmi, żebym ja ich sam widział."

Jak tedy zebrał ludzi Ruszczyc, przyjechał z nimi przed namiot królewski, w którym jeszcze byli elektorowie; ci zobaczyli Ruszczyca z tymi ludźmi przed namiotem, poczęli sobie szeptać i mówić: „na zgubne imie ten król ludzi posyła pod tak wielkie wojsko." Inny mówił: „nasz podjazd w trzy tysiące poszedł, a zginął". Trzeci mówił: „żal się Boże tych ludzi, a najbardziej komendanta", był to bowiem człowiek hoży, ładny — i dla tego go żałowali. Aż tu... mało nad 24 godzin co się przeciągnęło, dają znać do obozu, że podjazd wraca z językiem. Zaraz to się rozgłosiło i doszło do wojska niemieckiego, z którego elektorowie i generałowie przyjechali na dziwowisko widzieć Turka, których trzynastu jak baranów przyprowadził Ruszczyc, nie straciwszy żadnego swojego człowieka.

Epizod ten świadczy wymownie o podjazdowej dzielności lekkiej jazdy, tylko lekka, zwinna jazda tak śmiałych podjazdów może dokonać. Historyczny ten podjazd wydarzył się w 6 lat po śmierci K. Dorohostayskiego, ale przez te lata nic się nie zmieniło, niemal do końca XVII wieku żadne przeobrażenia nie nastąpiły, taktyka bojowa i pochodna pozostała ta sama.

Dziwne zaś na tym świecie zdarzają się zawsze sprzeczności!. Gdy K. Dorohostayski, powróciwszy do kraju, przejęty cały zasadami szkoły włoskiej wydał swą „Hipikę", żaląc się nie w jednem miejscu na brak winnego szacunku i zamiłowania w Polsce do szkoły włoskiej, w tymże samym czasie tworzyły się oddziały lekkiej, lotnej nad wszelki wyraz jazdy. Obok husarzy pancernych, stanęli na raz „Lisowczycy". Założycielem tego korpusu partyzantów był niejaki Aleksander Lisowski, który przechodził dobrą szkołę walcząc pod Chodkiewiczem w Inflantach. Gdy Chodkiewicz w 1611 r. otrzymał komendę nad wojskiem polsko-litewskiem, powołał Lisowskiego jako wolontaryusza na służbę, bez żołdu i miał się on zadawalać łupem, na nieprzyjacielu zdobytym. Lisowski sformował korpus z 2000 ochotników i wyświadczył Chodkiewiczowi wielkie usługi, niepokojąc wciąż nieprzyjacielskie wojska, zapuszczał się aż pod Moskwę i wzniecał wszędzie postrach i trwogę [1]).

Dzieduszycki w ten sposób opisuje ich postać zewnętrzną: „W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, ciasnych różnobarwnych ubiorach, żółtych dobrze podkowanych butach, na koniach lekkich, jak wicher, żywych i obrotnych, na krótkiem siodełku z małemi wędzidełkami, broń ich: szabla krzywa, łuk i sahajdak, albo rusznica przez plecy zawieszona, a w ręku rohatyna". Dla tych jeźdźców nie było ani przestrzeni, ani rzek, ani żadnych przeszkód; z niesłychaną szybkością przenosili się z miejsca na miejsce. Potrzeba, duch jeździecki, parły do ruchliwości, szybkich pochodów, zwalczania wszystkich przeszkód.

Koń wytrzymały, dzielny, rączy, odpowiadał najlepiej ówczesnemu rzemiosłu rycerskiemu; czy zaś był wyjeżdżony wyższą szkołą, czy nie o to niewiele się troszczono.

Lisowczycy powstali z materyału gotowego, który należało tylko sformować, trochę wyrobić. Bez *danych* podobna jazda z dnia na dzień wytworzona być nie może, z tego się więc okazuje, że zasoby lekkiej jazdy były w dawnej Rzeczypospolitej bogate.

Znajdujemy jeszcze i inne przykłady dzielności, ruchliwości i wytrzymałości jazdy polskiej.

W 1624 roku hetman Koniecpolski wpadł na wracających z bogatym łupem Tatarów i pobił Kantymira na głowę nad brzegami Dniestru. Chorągwie pancerne gnały nieustannie nieprzyjaciela przez 24 godziny, wtedy dopiero pozwolił hetman o północy dwugodzinnego w lesie zażyć wypoczynku, a rano o pierwszych zorzach ruszył do Halicza, dla podziękowania Bogu za wczorajsze ocalenie tylu ofiar z jasyru [2]).

Lotność oddziału Czarnieckiego, który z pod Gdańska zjawia się nagle pod Krakowem, potem nad Dźwinę się przenosi i znowu na Ukrainę jakby cudem spada, zadziwiała ówczesnych taktyków i zdaniem wszystkich kawalerzystów, mogą być przyrównani do raidów amerykańskich, jeżeli ich nie przewyższają.

Jazda zatem polska, od końca XVI do ostatnich lat XVII stulecia, była przedewszystkiem jazdą przestrzeni, szybkich ruchów, zuchwałych podjazdów, a ciężka jazda swem śmiałem a bohaterskiem natarciem rozstrzygała bitwy. Działanie szczególniej lekkiej jazdy przypominało dzisiejszą najnowszą taktykę. Na ówczesnej jeździe uwidoczniał się: co do siły, jedności i spoistości natarcia wpływ Zachodu, co do lotności, czujności, sprężystości — wpływ Wschodu. Odnajdywano dawne zasady szwaleryi, którą uzmysławiała długa kopia husarska, wiara w natarcie, w łamanie przeciwnika i odnajdywano szybkość napadu, szybkość odwrotu, ufność w rączość swoich dzielnych koni — jeźdźców Wschodu.

[1]) Historya jazdy polskiej" K. Górskiego str. 102.

[2]) „Historya konia" hr. M. Czapskiego, t. II, str. 344.

Wskazówki

dla uczestników Zjazdu w Pradze, który się odbędzie w dniach 14, 15 i 16 sierpnia b. r.

1. Delegacya Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych wyjeżdża z Krakowa dnia 14 sierpnia 1903 pociągiem kolei północnej o godzinie 7 minut 18 rano. Uczestnicy Zjazdu mają się w Krakowie na dworcu kolejowym zgłosić u dra Ludwika Ćwiklicera i tam z tą deputacyą połączyć. 2. Za odznakę zjazdową, która uprawnia do wolnego wstępu na wystawę przyrządów pożarnych, na koncerta na Zofinie, a nadto jeżeli uczestnik przybędzie w stroju przepisowym także do wspólnego mieszkania, płaci każdy uczestnik 1 koronę. 3. Za mieszkanie prywatne płaci się od 1·20 K. do 2·40 K. od osoby za dobę, zaś za osobny pokój od 2·40 do 6 koron dziennie. 4. Wspólny obiad (objęty programem) kosztuje 3 K. 5. Zniżek kolejowych nie przyznano tylko w razie zgłoszenia się 375 uczestników, uzyskamy osobny pociąg ze zniżką 40%. 6. Ceny biletów kolejowych (bez zniżeń) są następujące:

a) ze Lwowa:

pociąg pośpieszny	III klasa	K.	31·80 h.
„ „	II „	„	60·80 „
„ osobowy	III „	„	23·30 „
„ „	II „	„	43·90 „

b) z Oświęcimia:

pociąg pośpieszny	III klasa	K.	15·90 h.
„ „	II „	„	30·90 „
„ osobowy	III „	„	12·10 „
„ „	II „	„	23·70 „

Bilety okrężne III klasą z wolnością użycia pociągów pośpiesznych ze Lwowa przez Kraków, Przerów, Ołomuniec i Pardubice do Pragi, z powrotem przez Wiedeń i Kraków do Lwowa kosztują około 68 K.

7. W zjeździe mogą brać udział także osoby prywatne (krewni i znajomi członków straży pożarnej), jeżeli będą zaopatrzone odznaką zjazdową, która uprawnia do bezpłatnego wstępu na wystawę, na koncerta i t. d. tylko nie do bezpłatnego umieszczenia. 8. Do uroczystego pochodu przypuszczeni będą tylko członkowie straży pożarnych w nieuszkodzonym przepisowym stroju, w przepisowych czapkach (nie w hełmach), przy toporkach, względnie szpadach. 9. Nie można nosić trąbek sygnałowych. Z wyjątkiem znaczków na piersiach, podających siedzibę straży pożarnej i odznak starszeństwa, nie można na bluzach, względnie na kabatach nosić żadnych ozdób. 10. Program zjazdu i porządek dzienny posiedzenia zamieszczony będzie w nr. 8 *Przewodnika pożarniczego* z dnia 1 sierpnia 1903.

11. Uczestnicy Zjazdu muszą najdalej do 5 sierpnia 1903 przesłać Krajowemu Związkowi (Lwów — Piekarska 26) należytość w kwocie 1 K., objawić życzenie względem mieszkania (czy prywatne wspólne, czy osobny pokój) tudzież przesłać 3 korony na wspólny obiad, który jest objęty programem. 12. Ewentualne zgłoszenia i wysyłki późniejsze należy wprost adresować do p. Ferdynanda Kuklicha w Smichowie koło Pragi.

Za Naczelnika: *Henryk Rewakowicz.*
Sekretarz: *Antoni Szczerbowski.*

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Portret namiestnika hr. Andrzeja Potockiego. Lwowska firma Seyfartha i Dydyńskiego wykonała heliograwurę hr. Andrzeja Potockiego w sposób zasługujący na zupełne uznanie. Heliograwura ta, w cenie 8 kor. przeznaczona jest do użytku publicznych instytucyi.

Wieczorek muzykalno - wokalny urządza młodzież szkolna w Krośnie w dniu 1-go sierpnia na dochód budowy pomnika dla poległych w roku 1863-cim, który ma stanąć na tamecznym cmentarzu.

Dyrekcya gimnazyum w Stanisławowie wydała sprawozdanie za rok szkolny 1902/3, z którego okazuje się, że w roku tym zapisało się do gimnazyum stanisławowskiego, zostającego pod dyrekcyą p. Franc. Terlikowskiego 736 uczniów, z czego przy końcu roku otrzymało stopień celujący 36, stopień pierwszy 456, stopień drugi 69, stopień trzeci 38. Egzamin poprawczy pozwolono złożyć po wakacyach 86-ciu uczniom (49-ciu wystąpiło z zakładu w czasie roku). Egzamin dojrzałości złożyło 29-ciu abituryentów. Grono nauczycielskie składało się z 28 profesorów przedmiotów szkolnych i 5-ciu profesorów przedmiotów nadobowiązkowych.

Uwięzienie defraudanta. Inspektor szkolny Jan Bieroński z Chrzanowa, który — jak wiadomo — zdefraudował znaczną kwotę pieniędzy z funduszu szkolnego i następnie zbiegł, oddał się sam w ręce sprawiedliwości i znajduje się obecnie w więzieniu śledczem w Krakowie. Opowiadają, że Bieroński nie miał bynajmniej zamiaru uciekać przed pościgiem władz, lecz, że wyjechał z Chrzanowa jedynie w tym celu, aby pożyczyć u znajomych pieniędzy na pokrycie sumy zdefraudowanej, widział bowiem, że malwersacyi swoich z funduszem szkolnym nie zdoła już dłużej utrzymać w tajemnicy. Wyjechawszy więc z Chrzanowa, udał się najprzód do Rudawy, a stamtąd do Białej, ponieważ jednak tam mu pożyczki odmówiono, pojechał do Krakowa, ażeby tam jeszcze kołatać o pożyczkę. Gdy atoli dowiedział się, że władze poszukują go listami gończymi, udał się natychmiast do prokuratoryi, która go kazała uwięzić.

Kwota, zdefraudowana przez Bierońskiego, wynosi około 10.000 kor. i pochodzi z funduszu, składanego w Radzie szkolnej okręgowej przez gminy i obszary dworskie na budowę i utrzymanie szkół, grzywny itp. Malwersacye jego z funduszami szkolnymi datują się podobno od lat czterech, a powodem ich była — jak to już pisaliśmy — gra w karty, której się Bieroński z namiętnością oddawał i która pochłaniała wszystkie jego dochody.

Bieroński ma jednego syna. Właśnie w tym roku złożył on egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem.

Z kolei. Ruch pociągów wstrzymany d. 13 lipca z powodu rekonstrukcyi mostu na przestrzeni Nadwórniańskie Przedmieście, Słoboda rungurska, Kopalnie kołomyjskich kolei lokalnych, będzie podjęty dopiero d. 8 sierpnia.

Gwałt publiczny. W Krakowie wychodzi dziennik pt. *Nowiny*, a w nim pojawiały się ciągle artykuliki podpisywane przez p. Ludwika Szczepańskiego, a skierowane przeciwko p. Gustawowi Bazesowi, kupcowi krakowskiemu i radnemu miejskiemu. Z pewnych poszlak p. Bazes wysnuł wniosek, że informatorem p. Ludwika Szczepańskiego jest p. Süsser, urzędnik krak. filii Banku hipotecznego. Postanowił więc zemścić się i przedewszystkiem wymódz na nim, że nie będzie nadal udzielał informacyj p. Szczepańskiemu. W tym celu poprosił swego przyjaciela p. Rimlera, także kupca, aby pod jakimkolwiek pozorem ściągnął do siebie p. Süssera. Rimler udając, że chce zaciągnąć w Banku hipotecznym pożyczkę, zaprosił p. Süssera do swego mieszkania i tam zamknąwszy drzwi na klucz a okna podwójne od ulicy, powiedział p. Süsserowi, że idzie do drugiego pokoju po księgi handlowe. Zaledwie zaś wyszedł wszedł z innego pokoju p. Bazes, a zapytawszy p. Süssera, czy udziela informacyj p. Ludwikowi Szczepańskiemu, począł go obrzucać stekiem obelżywych wyrazów, jakkolwiek p. Süsser zapewnił go, że nietylko nie udzielał żadnych informacyj p. Szczepańskiemu, ale go nawet nie zna osobiście. P. Bazes mimo to łajał go od ostatnich i groził pobiciem. Dopiero potem zjawił się p. Rimler, otworzył drzwi i wypuścił p. Süssera z zasadzki. P. Süsser udał się natychmiast do prokuratoryi państwa i wniósł przeciw p. Bazesowi doniesienie o gwałt publiczny.

Kłopoty z gościem. Na dworze cesarskim w Wiedniu przygotowują już apartamenta dla cesarza Wilhelma, który ma przybyć w drugiej połowie września, a także programy zabaw. Owóż szło o to, aby w teatrze dać coś takiego, czego jeszcze cesarz Wilhelm w Berlinie nie widział. Tymczasem okazało się, że zarówno wszystkie opery, jak i wszystkie dzieła dramatyczne, które wiedeńskie teatra wystawić mogą, były już w Berlinie grane. Dano więc hasło, żeby wystawić coś nowego. Ale co? Opery nie podobna w dwa miesiące napisać, również i dramatu lub komedyi. Wtem zgłasza się baletmistrz z propozycyą, że on ma gotowy balet zupełnie nowy p. t. „Der Tausendkünstler". Władze dworskie, obawiając się aluzyi, ofertę odrzuciły. Na to któryś z literatów wiedeńskich zaproponował, że ma przetłumaczoną doskonałą komedyę Fredry nieznaną jeszcze w Niemczech p. t. „Wielki człowiek do małych interesów".

Odrzucono propozycyę. I zapewne danym będzie balet Wiener-Walzer.

Bismark a rok 1863. Pan L. S. Słonimski, znany publicysta rosyjski, ogłosił świeżo w *Wiestniku Jewropy* bardzo zajmujące studyum p. t. „Bismark w swoich stosunkach z Rosyą aż do kongresu berlińskiego". Studyum to czyni wrażenie pracy, opartej na źródłach archiwalnych, zasługuje przeto na uwagę, zwłaszcza w ustępach, omawiających wpływ Prus na stosunki polsko-rosyjskie.

Pan Słonimski pisze:

„Na wiosnę r. 1862, kiedy Bismarck opuszczał stolicę carstwa, sprawa polska poruszała już umysły i zajmowała dyplomacyę. W oczach Bismarcka polityka rosyjska w kwestyi polskiej miała potężne znaczenie dla całej przyszłości Prus. Zasadnicze koncesye rosyjskie dla Polaków byłyby przygotowały grunt do zbliżenia Rosyi do Francyi, a przyjazny Polakom sojusz rosyjsko-francuski byłby zgotował Prusom bardzo uciążliwą sytuacyę. Więc też Bismarck uważał za swój obowiązek rozpocząć walkę z sympatyami polskiemi w naszych (rosyjskich) sferach kierujących. Z rozmów swoich z ks. Gorczakowem i carem Aleksandrem II. wnioskował on, że rząd rosyjski skłonny jest do kompromisów z Polakami. Mianowicie Rosya była podówczas gotową zrzec się części swoich posiadłości polskich. W tym też duchu wynurzał się car wobec Bismarcka na krótko przed jego odjazdem z Petersburga. Polska jest dla Rosyi źródłem niepokojów i europejskiej interwencyi. Rusyfikacya tych ziem jest, wobec panowania w nich katolicyzmu i wobec administratorskiego niedołęstwa organów rządowych, wręcz niemożebną. Niemcom natomiast mogłoby się udać (?) zgermanizowanie prowincyj polskich, ponieważ społeczeństwo niemieckie jest od polskiego wykształceńsze... Na tę argumentacyę odparł Bismarck, iż żałuje bardzo, że musi teraz właśnie zabierać się z Petersburga.

„Z kolei zaproponowano mu, aby przeszedł do służby rosyjskiej. Odpowiedział na to grzecznie, że pragnie jeno pozostać posłem pruskim przy dworze jego ces. mości... Gdy w jesieni roku 1862 Bismarck został ministrem, starał się dalej używać swych dobrych stosunków z Petersburgiem w tym kierunku, aby utrzymać wpływ Prus na politykę rosyjską, zwłaszcza w kwestyi polskiej. Z początkiem roku 1863 wysłano z Berlina jen. Alvenslebena z odręcznem pismem królewskiem nad Newę, aby tam rokował w sprawie wspólnego postępowania wojskowego przeciw powstaniu polskiemu, zwłaszcza, iż to powstanie groziło przeniesieniem się na Szląsk i w Poznańskie. Propozycya ta Prus przyszła właśnie w chwili, gdy walka zwolenników i przeciwników liberalnej, polonofilskiej tendencyi osiągnęła była szczyt swój w naczelnych sferach Rosyi. Otóż ten projekt pruski położył kres chwiejności i w dniu 8 lutego 1863 podpisano rosyjsko-pruską konwencyę militarną. Ta miała dla Prus — zdaniem Bismarcka — wartość raczej dyplomatyczną, aniżeli militarną. Oznaczała bowiem zwycięstwo pruskiej polityki nad polską w gabinecie cara Aleksandra II. Odnosi się też wrażenie — konkluduje Słonimski — że w tak ważnych kwestyach, jak np. polska, nigdy nie prowadziliśmy samodzielnej i celu świadomej polityki, natomiast decyzye nasze w tym względzie zawisłe były od interesów i rad obcego mocarstwa...".

W dalszym ciągu swej pracy opowiada autor studyum, co następuje: „Gdy Napoleon III dowiedział się za pośrednictwem swego posła w Petersburgu, ks. Montebello, o tajnej konwencyi prusko-rosyjskiej, domyślił się niezwłocznie, jaki cios spotkał urzędowych obrońców Polski. Francya, Anglia i Austrya wystąpiły teraz energicznie przeciw Rosyi. — Szczególną zaś natarczywością brzmiała nota gabinetu wiedeńskiego z 18 czerwca 1863 r. w której domagano się dla Polaków ogólnej amnestyi, narodowej reprezentacyi i administracyi, wolności sumienia i polskiego języka w administracyi, sądownictwie i szkole. W Petersburgu uchodziła teraz wojna z Austryą za rzecz nieuniknioną i Aleksander II zwrócił się do króla Wilhelma pruskiego z długim, własnoręcznym listem, w którym wzywał go do wspólnej akcyi. Lecz Bismarck oświadczył się stanowczo przeciw wojnie. Wojna z Austryą, w sojuszu Prus z Rosyą, nie zbliżyłaby pierwszych ani o krok do celu ich aspiracyj narodowych. Ponadto Francya wmieszałaby się do walki i odnowiłaby swe stare uroszczenia do ziem nadreńskich. Ostatecznie Prusy ucierpiałyby skutkiem takiej wojny stokroć więcej, aniżeli odległa Rosya, w rezultacie zaś nie było wykluczonem, że mianowicie Rosya nie pozwoliłaby Prusom wyzyskać ewentualnego ich zwycięstwa.

Na każdy sposób niepodobna było oczekiwać ze strony Rosyi rzetelnego poparcia dla niemieckiej, narodowej polityki, t. zw. ugruntowania w Niemczech hegemonii pruskiej. Za poradą tedy Bismarcka, król Wilhelm odmówił w grzecznej formie propozycyom Aleksandra II i w ten sposób wojna austryacko-rosyjska została ominiętą. — W przytoczonym epizodzie wyszła ponownie na jaw zasadnicza różnica w polityce obu tych mocarstw: w Rosyi widzimy chwiejność ustawiczną, w Prusach zaś jasną świadomość zadań państwowych i interesów narodowych...".

Co kosztuje ostatnia powódź. Według rachunków, które są już prawie ukończone, wyrządziła ostatnia powódź w powiecie krakowskim i w samym Krakowie szkody na 5,000.000 koron.

Karygodna lekkomyślność. Z mieszkania pp. Czajkowskich przy ul. Krawieckiej l. 2 z drugiego piętra rzucił ktoś dziś szklankę tak nieuważnie, że spadła ona na głowę przechodzącego tamtędy niejakiego Jana Pawełki. Na szczęście miał on kapelusz, a to uratowało go od niechybnej śmierci lub przynajmniej kalectwa.

Komisya kolonizacyjna, jak to widać z wykazu zamieszczonego w *Posener Neueste Nachrichten* nabywała w ostatnich czasach polskie majątki w tempie nader szybkiem, prawie za 30,000.000

marek. Największy kompleks majątków sprzedał jej landbank berliński i to: Pakosław w powiecie rawickim (1430 hektarów) nabyty niedawno od księcia kurlandzkiego Birona, dobra Stare Bojanowo (około 4000 hektarów), nabyte od księcia sasko-altenburskiego, majątek Piłę z Bodusewem (1772 hektary), nabyty od p. Gustawa Treskowa, dobra ryckerskie Morasko z Glinnem (około 1700 hektarów), Mocheł w powiecie bydgoskim (1028 hektarów) i Popowo Tomkowe (390 hektarów) w powiecie gnieźnieńskim. Landbank sprzedał przeto w Księstwie Poznańskiem komisyi kolonizacyjnej w przeciągu kilku tygodni areał, obejmujący przeszło 40.000 morgów. Nadto nabyła komisya kolonizacyjna w ostatnich dniach bezpośrednio: dobra Margonin w powiecie chodzieskim (około 4000 hektarów) i królewskiej kamery klasztornej w Hanowerze, Broniszewice w powiecie pleszewskim (1336 hektarów) od braci Brandtów za 1,525.000 marek, Chludowo w powiecie wschodnio-poznańskim (969 hektarów) i Zielątkowo w powiecie obornickim (560 hektarów) od pani Almy Treskow w Berlinie, Wielkawieś (1870 hektarów) w powiecie babimojskim od radzcy Kiehma z Zalesia, Białężyn (482 hektary) w powiecie obornickim, Iwno (1100 hektarów) w powiecie szubińskim, Żarczyn (830 hektarów) w powiecie żnińskim, Bożejewice (590 hektarów) w powiecie żnińskim, Małe Sokolniki w powiecie szamotulskim (460 hektarów), Albertynowo w powiecie wągrowieckim i — co niezawodnie osobliwy wzbudzi interes — od byłego naczelnego prezesa bar. Wilamowitza-Möllendorfa Kobelniki w powiecie strzelińskim (1981 hektarów). Przy nabyciu tego ostatniego majątku płacono za hektar lekkiego gruntu 900 marek, za hektar ciężkiego grunta 1800 marek".

Te olbrzymie nabytki, obejmujące 90 do 100 tysięcy mórg, tłumaczą się wprawdzie w części tem, że miesiąc lipiec z całem żniwem jest najodpowiedniejszym czasem dla przejmowania majątków. Ale to zwrócić uwagę musi, że pomiędzy sprzedającymi są najbogatsi magnaci niemieccy, mający oddawna w Księstwie Poznańskiem własność ziemską. Czyżby miało być celem ustawy kolonizacyjnej usunięcie tych panów? Tak demokratycznego usposobienia nie przypisujemy komisyi kolonizacyjnej. W każdym razie ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się przyczyn, czemu właśnie nabywano dobra od wielkich panów? Zresztą przez nabytki komisyi kolonizacyjnej ceny majątków tak poszły w górę, że królewski fiskus domen kupuje dobra tylko w powiecie bydgoskim i w Prusach zachodnich, ponieważ w Księstwie Poznańskiem, z wyjątkiem powiatu bydgoskiego, ceny są dla niego nieprzystępne.

Wycieczkę do Zakopanego urządza klub maszynistów kolejowych dnia 14 sierpnia b. r. Wycieczka trwać będzie trzy dni. Bilet tam i napowrót kosztować będzie trzecią klasą ośm koron a drugą czternaście koron.

O występie Aleksandra Myszugi w partyi Jontka w nowym teatrze letnim w Petersburgu, pisze *Pet. listok* między innemi: „Prostota wykonania wokalnego w związku z dykcyą bez zarzutu i umiarem artystycznym zyskują dla Myszugi jedno z najwybitniejszych miejsc w szeregu śpiewaków słowiańskich. Znakomitą dumkę wykonał Myszuga jako wielki śpiewak i artysta i musiał ją powtórzyć na entuzyastyczne żądanie publiczności".

Powrót z więzienia pruskiego. W niedzielę rano opuścił poseł chełmińsko-toruńsko-wąbrzeski, oraz redaktor *Gazety Toruńskiej*, p. Jan Brejski, więzienie gdańskie, w którem przesiedział dwa miesiące. Na dworcach w Golubiu i Kowalewie przyjmowano p. Brejskiego owacyjnie. Do Torunia przybył p. Brejski o godz. wpół do 6 po południu. Wielka liczba polaków z rodzinami zebrała się na dworcu, aby zrobić p. Brejskiemu owacyę. Skoro się pojawił, rozległ się na peronie głośny okrzyk radosny na jego cześć. Następnie udał się w dorożce do redakcyi, pięknie przybranej w girlandy i napisy powitalne. Kilka dziewcząt ubranych w bieli wręczyło mu piękne bukiety. Jedna z nich wygłosiła stosowny wierszyk. Rozrzewniającym był widok, gdy zaczęły napływać tłumy rodaków do redakcyi i ze łzami w oczach zaczęli witać nowego posła. P. Brejski bardzo był tem wszystkiem wzruszony. Takie owacyjne przyjęcia odbyły się we wszystkich miastach, przez które p. Brejski przejeżdżał.

Wyłom w przesądach weterynarskich. Od dawna już lekarze dowodzili, że mięso wieprzy dotkniętych wągrzycą, nie jest szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, jeżeli je dobrze wygotować, ale władze nie miały odwagi zdecydować się na pozwolenie używania tego mięsa. Dopiero rozprawy karne, od czasu do czasu odbywające się w rozmaitych sądach a przekonywające, że rzeźnicy sprzedali mięso wągrzycą dotknięte, biedni ludzie je kupowali, zgotowali, zjedli i nikt z nich nie zachorował, zdecydowały władze nadzorcze do zrobienia tego ustępstwa na rzecz nędzy ludzkiej. Oto namiestnictwo wydało tymi dniami rozporządzenie, w którym zezwala na sprzedaż mięsa wągrowatego, jednakże tylko w tych miejscowościach, w których znajdują się rzeźnie z prawem publiczności i w których oględziny wykonywują dyplomowani lekarze weterynaryjni, oraz pod następującymi warunkami: Gmina postara się w swoim zarządzie o sterylizacyę takiego mięsa, i to w rzeźniach, w których znaleziono tylko nieznaczną ilość wągrzycy; kawały mięsa, podlane sterylizacyi, nie będą ważyć więcej, aniżeli trzy klg.; do handlu dopuszczone ma być tylko takie mięso, które wystawione było przez dwie godziny pod ciśnieniem pół atmosfery na działanie + 60° C i okaże się zupełnie ugotowanem; sprzedaż po zniżonej cenie odbywać się będzie w godzinach i lokalu osobno na to przeznaczonym, przyczem jednej stronie nie wolno sprzedać więcej, aniżeli 3 klg. takiego mięsa; lekarz obowiązany jest bez opłaty nadzorować sterylizacyę i sprzedaż.

Język węgierski na dworze pruskim. Trzeci z rzędu syn cesarza Wilhelma II-go, Adalbert, uczy się już drugi rok języka węgierskiego. Nauczycielem jego jest rodowity Madziar, syn pastora kalwińskiego na Węgrzech, sprowadzony umyślnie do Berlina. Cesarz Wilhelm bardzo interesuje się postępami syna, który uczy się tego języka chętnie i mówi już nim dość biegle.

Odczyty o królobójstwie. Najmłodsza siostra królowej Dragi, 25-letnia Lunieviczowna ma zamiar we wrześniu odbyć podróż „artystyczną" po wszystkich wielkich miastach w Europie, gdzie wygłosi odczyty o zbrodni popełnionej w konaku białogrodzkim.

Węgiel. W Rypinie, w gubernii Płockiej natrafiono przy kopaniu studni artezyjskiej w głębokości zaledwie 12 i pół metra na pokład węgla brunatnego, znajdującego się w bardzo twardej glinie. Utworzyło się już konsorcyum do eksploatowania — nieznany niemiecki.

Księżna i stangret. Od grudnia ubiegłego roku, koła towarzyskie Londynu interesują się skandalem, którego bohaterką jest lady Russel, dama z najwiekniejszej arystokratycznej rodziny, bohaterem zwykły stangret Brown. Poznał on się z księżną pod fałszywem nazwiskiem „księcia Archibalda Stuarta de Modena", zyskał jej serce, a z sercem także i rękę. W kilka miesięcy po ślubie, oszustwo Browna wyszło na jaw. Lady Russel wytoczyła skargę karną swemu małżonkowi i wdrożyła kroki w celu uzyskania rozwodu. Sąd skargę odrzucił, małżeństwo uznał za ważne, a Browna skazał tylko na 48 godzin aresztu za niezawiadomienie władzy o zmianie nazwiska i używanie fałszywego tytułu. Motywa wyroku zaznaczały, że w Anglii każdy przybrać może nazwisko, jakie mu się podoba. Lady Russel wobec tego wyroku pomieściła w dziennikach zawiadomienie, że przebacza panu Brown, że uważa go nadal za swego męża, że wróciła do niego i że mąż jej ostatecznie przybrał już nazwisko Archibalda Stuarta de Modena.

Sprawa jest przez to interesującą, że rodzina, która wywodziła nazwisko rodowe z Modeny, była linią austryackiego domu cesarskiego, wygasłą w roku 1875. Według ustaw angielskich, nazwisko noszone stale przez lat dziesięć, staje się legalną własnością osoby, która je sobie wybrała, i jej potomków. Gdyby więc stangretowi Brownowi po dziesięciu latach przyszła ochota zamieszkać w Wiedniu, nie byłoby sposobu, aby mu zabronić używania nazwiska skoligaconego z rodziną cesarską.

Wydawnictwo księgi adresowej m. Lwowa zwraca się do P. T. Publiczności, oraz firm wszelkich gałęzi przemysłu i handlu z uprzejmą prośbą o łaskawe, ile możności rychłe nadsyłanie zmian adresów, jakie zaszły lub zajdą w bieżącym roku. Wiadomą bowiem rzeczą, że dokładność adresów w dzisiejszych czasach jest niezbędną i przynosi korzyść samym interesowanym. Redakcya wydawnictwa dołoży wszelkich starań w opracowaniu Rocznika VIII na rok 1904, aby umożliwić i uprościć wszelkie stosunki, tak pod względem komercjalnym, jakoteż osobistym, mimo to niewymownie wdzięczną będzie Szan. Publiczności za łaskawą pomoc w tym kierunku. Adresy zamieszcza się bezpłatnie. Adres Redakcyi „Księgi adresowej", Lwów, ul. Grottgera 3.

Ważne odkrycie naukowe. W paryskich kołach lekarskich ogromną wywołała sensacyę wiadomość o dokonanem przez dwóch profesorów, zajętych w instytucie Pasteura, odkryciu mikrobów syfilisu. Dotąd nie można było wykryć tych mikrobów z tego powodu, że nie żyły one na żadnym innym organiźmie tylko na ludzkim, z ludźmi zaś nie można robić eksperymentów takich, jakie lekarze robią ze zwierzętami. Tymczasem owym dwom uczonym udało się zaszczepić syfilis pewnej małpie z gatunku szympansów. A już na tej małpie robiono swobodnie wszelkie eksperymenta dalsze. Jeżeli naprawdę się okaże, że wykryto mikroba tej strasznej choroby, będącej źródłem z jednej strony skrofuł, z drugiej paraliżu postępowego i tabesu, to będzie to dla ludzkości jedno z najważniejszych odkryć naukowych.

Rejane jako nauczycielka. Znakomita aktorka francuska Rejane udziela praktycznych lekcyi gry scenicznej kolegom i koleżankom, w jednej z nią sztuce grającym. Oto próbki metody nauczania przez tę znakomitą artystkę. Pewien młody aktor nie mógł podczas próby wyrazić na swej twarzy przerażenia, którego wymagała grana przezeń rola. Rejane była w rozpaczy, aż wreszcie wpadła na pomysł i rzekła do aktora: „wyobraź pan sobie, że grasz pan w bakarata i przegrywasz cały swój majątek!" Na twarzy aktora odmalował się wyraz niezmiernego przerażenia. „O, znalazłeś pan!" — zawołała z tryumfem Rejane. Innym razem pewna początkująca aktorka nie umiała się rozpłakać. Wtedy Rejane surowym tonem oznajmiła: „Grać tej roli nie będziesz, gdyż jesteś za brzydką!" Młoda adeptka sztuki zapłakała rzewnie. „Brawo!" — zawołała Rejane — „płacz dalej i teraz mów swą rolę".

Kobiety a loterya. W jednem z czasopism francuskich jakiś bezimienny autor zamieścił interesujący artykuł, traktujący o kobietach, grających na loteryi. Wprawdzie statystyka nie udowodniła dotychczas, że kobiety silniej oddają się grze loteryi, niż mężczyźni, mimo to wiadomą jest rzeczą, że ten rodzaj hazardu ma dla kobiet wielki urok.

Mężczyzna — twierdzi autor wspomnianego artykułu — który w twardej walce o byt stał się zimnym rachmistrzem, widzi w stawce loteryjnej wydatek, i to wydatek niepotrzebny. Kobieta, mająca lotniejszą fantazyę, nie patrzy na stawkę, ale na wygraną, czuje pieniądze prawie w kieszeni i liczy z ufnością na łatwy zysk. Mają większą wiarę i większą wytrwałość. Grają całemi latami, powiadając zawsze: „Teraz wygram z pewnością". Przegrana wcale ich nie odstrasza. Oczywiście, istnieją i mężczyźni, wierzący ślepo w fortunę, ale podobno kobiet takich jest o wiele więcej.

Ale w razie wygranej, kobieta odzyskuje z reguły wyższość nad mężczyzną. Bardzo często mężczyzna, któremu loterya dała majątek w ręce, traci go szybko, gdy kobieta znów z reguły strzeże zdobytego skarbu i staje się nieraz skąpą. W tym razie wyrachowanie jest po stronie kobiety.

Nieodpowiednia terminologia. Jeden z humorystów warszawskich ogłasza konkurs na obmyślenie lepszych nazw dla pewnych operacyj kupieckich. Pisze on:

Niniejszem ogłaszam konkurs z nagrodą pół miliona rubli na obmyślenie stosownych wyrażeń dla użytku świata przemysłowego. Mowa nasza jest nader ubogą w wyrażenia na polu pomienionem, z winy czego publiczność bywa wprowadzana w błąd co do konduity danej firmy, właściciel zaś tejże najniesłuszniej korzysta z dobrej opinii w razie, gdyby postępował jak opryszek z za rogatek wolskich.

Oto przykłady:

I. W pewnym dzienniku wyczytałem: „Z żalem dowiadujemy się, iż firma A., zaskoczona krytycznemi czasami, ogłosiła *upadłość*".

Miało to znaczyć, iż kupiec A. zrabował swoich wierzycieli na sumę 35.000 rubli i czmychnął do rzeczypospolitej Andorra.

II. „Dzielimy się przyjemną wiadomością z czytelnikami. Przemysłowiec B. został przez masę wierzycieli *przywrócony do czci kupieckiej.*"

Spotykam jednego z wierzycieli:

— Cóż, oddajesz pan przemysłowcowi B. cześć kupiecką?

— Co? — odpowiada z grymasem lekceważącym — takiemu urwisowi? Zapowiedział, że jeżeli nie przywrócimy mu czci, otrzymamy figę marynowaną. Cóż było robić? Przywróciliśmy mu ją za 15 procent należności. Zwracaliśmy mu cześć z okrzykiem:

— Naści twoją cześć łotrze i nicponiu!

III. Zauważyłem, iż wyrażenie *likwidacya* nie jest odpowiedniem i nie daje dostatecznego wyobrażenia o istotnym stanie rzeczy.

Byłem świadkiem, jak kupiec C. likwidował „interes" w ten sposób, iż w zamian za otrzymany w komis towar świeży, zwracał zleżały i w gorszym gatunku.

Mógłbym jeszcze poddać rozbiorowi wyrażenia: *szczęśliwa operacya, spryt do interesu, kalkulacya kupiecka* i wiele innych. Wstrzymuje mnie od tego czynu odraza do literatury sensacyjno-kryminalnej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 22. Bar. 764. Nieruchomy. Pogodnie.

Najszczęśliwsi.

— Moja pierwsza córka zaślubiła poetę, druga artystę, a trzecia bankiera.

— I któraż z tych par jest najszczęśliwsza?

— Pierwsze dwie, — gdyż żyją kosztem trzeciej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Trzy życzenia." — W sobotę „Trójka hultajska. — W niedzielę „Piękna z N. Jorku".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we czwartek występ Adolfiny Zimajer. Po raz pierwszy „Nitouche," operetka w 4 a., muzyka Hervego.

Cyrk. Dziś we czwartek wieczór nowości. Looping the loop, jazda po pętlicy w zabójczem kole. Nowa wielka sensacya 20 wieku, wykonana przez Amerykanina światowej sławy mr. Bromsa. Produkował się on w Londynie w pałacu kryształowym 300 razy. Mr. Broms ofiarowuje 10.000 koron temu, kto taką jazdę wykona. Występ wszystkich artystów i artystek.

Colosseum w pasażu Hermanów. Codziennie o godz. 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie, w niedzielę dwa przedstawienia, w ogrodzie, a w razie niepogody w sali przy stolikach na wzór teatru Ronachera. Obecnie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata i dziewięć różnych atrakcyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lipca.

(Z.). Pod wpływem wiadomości o konflikcie między rządem austryackim a węgierskim w sprawie cukrowej i o podróży dra Koerbera do Ischlu osłabiła się dziś znacznie tendencya giełdy, zwłaszcza w pierwszem stadyum obrotów. W godzinach popołudniowych uspokoiło się już jednak i znaczna część porannych zniżek została wyrównana. Pomimo niesłychanie małego zapotrzebowania gotówki podrożała ona dziś cokolwiek w eskoncie prywatnym. Pochodzi to stąd, że firmy trudniące się eskontowaniem weksli, gromadzą obecnie znaczne zapasy gotówki na rozpoczynającą się kampanię zbożową. Natomiast w Berlinie od kilku dni zaczyna się zmniejszać popyt o gotówkę, który od kilku miesięcy był tak znaczny, iż niejednej firmie austryackiej opłacało się fruktyfikować swe pieniądze w Berlinie. Z Paryża donoszą, że dyrektor banku ottomańskiego p. Auboyneau odjeżdża jutro do Konstantynopola celem przeprowadzenia z Portą ostatecznych układów w sprawie unifikacyi długów tureckich. Anglicy odstąpili od żądań swych co do stworzenia specyalnych gwarancyi dla tych obligów tureckich, których znaczna ilość znajduje się w Anglii i domagają się tylko podwyższenia o $^{1}/_{4}\%$ odsetek opłacanych przez Turcyę od obligów t. z, seryi C.

Z Ameryki donoszą, że bankructwo nowojorskiej firmy Talbot J. Taylor pociągnie za sobą prawdopodobnie niewypłacalność całego szeregu innych firm, które były z nią w stosunkach. Właściciel tej firmy Taylor jest zięciem głośnego bogacza amerykańskiego Keene'go, twórcy przedsiębiorstwa „Southern Pacific Pool". Keene gotów jest podobno ratować swego zięcia, byle to niezbyt drogo kosztowało. Ofiarował na razie wierzycielom jego 750.000 dolarów. Taylor był narzędziem Morgana w jego grynderstwach stalowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·50, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 409·00, Bankvereinu 479·00, Bodencredit 914·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 667·50, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 422·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 365·50, Rima Muranyi 455·00, Praskiego Tow. żel. 1610, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 359·50, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·25, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·12, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·00, Marki 117·25, Ruble 252·75.

§ **Galicyjsko-węgierski Związek kolejowy.** Przerwa ruchu na ck. kolei państwowej między Mikuliczynem a Tartarowem.

Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ruch towarów na linii Delatyn-Woronieuka między Mikuliczynem a Tartarowem stacyami c. k. kolei państw. na czas nieoznaczony. Jeśliby po chwili, w której owa przerwa nastąpiła, nadawano towary do stacyi, dokąd droga wyłącznie przez Woronienkę prowadzi, i żądano wysłania tychże drogą na Beskid, należy za przewóz oprócz taryfowych należytości, ważnych dla drogi na Woronienkę, policzyć jeszcze 0·2 h. od 100 kg. i 1 km. za owe kilometry, o które droga na Beskid jest dłuższą, i to tak długo, dopóki należytości taryfowe, ważne dla drogi na Beskid, nie wypadną taniej od powyższego obliczenia.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu czerwcu b. r. dochody austryackich kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 6,397.100 K. (4,622.100 podróżnych), o 313.956 K. (+246.900 podróżnych) więcej, niż w czerwcu r. z., zaś w ruchu towarowym 13,728.200 K. (2,766.100 ton), o 114.075 K. (—73.000 ton) mniej, niż w czerwcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,641.000 K. (889.600 podróżnych), o 58.556 K. (+25.100 podróżnych) więcej, niż w czerwcu r. z., w ruchu towarowym 3,972.900 K. (610.200 ton), o 130.708 (+46.800 ton) więcej, niż w czerwcu r. z.

Większy dochód z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych przedewszystkiem przypisać należy tej okoliczności, że w czerwcu r. b. było o dwa święta więcej, niż w roku zeszłym, prócz tego komunikacya wzmogła się skutkiem urządzenia wielkich uroczystości lokalnych (w Lincu, Braunau, Lwowie). W ruchu towarowym koleje galicyjskie osiągnęły zwyżkę dochodów w skutek liczniejszych wysyłek zboża, jaj i drzewa za granicę, oraz przesyłek budulca, produktów młynarskich i żywych zwierząt wewnątrz kraju, ale ta zwyżka nie wystarczyła na to, aby pokryć ubytek dochodów z ruchu towarowego na kolejach zachodnich. Ubytek ten wynikł głównie ze zmniejszonego wywozu węgla, mianowicie mniejsze były dowozy węgla do rzeki Łaby a to z powodu niskiego stanu wody na tej rzece w czerwcu r. b.

Od 1 stycznia do 30 czerwca r. b. wynosiły dochody austryackich kolei państwowych w ruchu osobowym 29,298.900 k. (+ 45.590 k.), zaś w ruchu towarowym 83,392.000 k. (+ 1,870.762 k.).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 30 lipca. *Daily Chronicle* donosi, że Rosya poczyniła Ameryce i Japonii na Wschodzie ważne ustępstwa. Ma się pojawić komunikat w tej sprawie. Donoszą, że poważna sytuacya na Wschodzie była przedmiotem obrad angielskiej rady ministrów.

Odessa 30 lipca. Parowce osobowe rosyjskiego „Towarzystwa żeglugi parowej" rozpoczęły na nowo ruch, przerwany wskutek strejku palaczy i marynarzy. Obsługę za nich objęli marynarze okrętów wojennych.

Baku 30 lipca. W Balahamu wybuchł pożar kopalni nafty; około 50 wież i rezerwoarów stoi w płomieniach. Ogień objął także kilka innych dystryktów. Szyby firmy Nobel, Towarzystwa kaspijskiego i inne stoją w płomieniach. Akcya ratunkowa dla braku wody i przyrządów do ratowania niemożliwa. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Berno morawskie 30 lipca. Namiestnictwo wydało odezwę, w której wskazuje na to, że szkody, wyrządzone przez powódź, nie mogą być pokryte przez przeznaczone na to sumy i wzywa do składek publicznych celem złagodzenia nędzy.

Rzym 30 lipca. Wczoraj wieczorem odbyła się z okazyi rocznicy zgonu króla Humberta wielka manifestacya ludowa, w której wzięły udział liczne stowarzyszenia, młodzież szkół średnich, oraz wszystkie warstwy ludności. Z Piazza del Popolo ruszył pochód z muzyką do Panteonu, gdzie spoczywają zwłoki króla, a z Panteonu na Kapitol. Tam wygłosił deputowany Pinchia mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć króla Wiktora Emanuela. Na grobie króla złożono kilka wieńców.

Rzym 30 lipca. Przybyli tu kardynałowie Labouré (arcybiskup z Rennes) i Nette (patryarcha z Lizbony). Razem zebrało się dotąd 62 kardynałów w Rzymie, przybyłych na konklawe.

Rzym 30 lipca. Wczoraj odbyło się drugie z rzędu uroczyste nabożeństwo z powodu zgonu Papieża. Było na niem ciało dyplomatyczne, zaproszeni goście i około 50 kardynałów. Mszę św. odprawił kard. Kopp. Przed nabożeństwem kardynałowie odbyli tajną naradę.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 30 lipca. Izba niższa obradowała w dalszym ciągu nad przedłożeniem, dotyczącem brukselskiej konwencyi cukrowej. Kilku konserwatywnych deputowanych zwalczało konwencyę i występowało przeciw przystąpieniu Anglii do konwencyi brukselskiej, twierdząc, że obecny stan jest o wiele korzystniejszy dla Anglii.

Dep. Campbell-Bannerman oświadcza się również stanowczo przeciw konwencyi. Co się tyczy doniesienia, że Austro-Węgry zmienią swe ustawodawstwo cukrowe, powiada mówca, że trzeba być sangwinikiem, aby mieć odwagę przewidywania, co uczynią parlamenty w Austryi i na Węgrzech.

Minister kolonij Chamberlain w dłuższej mowie zwalczał wywody przeciwników konwencyi, zdaniem ministra bardzo dla Anglii korzystnej.

Podług dotychczasowego systemu premiowego Niemcy i Austrya były w możności regulować ceny cukru w Anglii podług własnego upodobania. Obecnie będzie to niemożliwe. To, czego inne rządy przez 40 lat daremnie się domagały, obecny rząd groźbą, wystosowaną pod adresem tych państw, osiągnął. Minister spodziewa się, że w Austro-Węgrzech nastąpi odpowiednia zmiana ustawodawstwa cukrowego. Po dalszej dyskusyi przyjęła Izba brukselska konwencyę w drugiem czytaniu 224 głosami przeciw 144.

Budapeszt 30 lipca. Na końcu wczorajszego posiedzenia Sejmu wniósł wiceprezydent Tallian następujący porządek dzienny najbliższego, piątkowego posiedzenia: 1) wybór komisyi śledczej do zbadania sprawy przekupstwa posłów; 2) dyskusya nad prowizoryum budżetowem. Wniosek ten przyjęto.

Londyn 30 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się masowe zgromadzenie londyńskich obywateli, aby zaprotestować przeciwko zamierzonemu opodatkowaniu środków żywności. Uchwalono rezolucyę, skierowaną przeciwko zamierzonej polityce handlowej Chamberlaina i oświadczającą się kategorycznie za utrzymaniem nadal wolnego handlu. Propozycye Chamberlaina oznaczają bezpośrednie podrożenie środków spożywczych dla ludności o 8 milionów funtów szterlingów rocznie (tj. około 200 mil. koron).

Barcelona 30 lipca. Na ulicach miasta rozdają odezwy, wydane przez Zjednoczenie robotników, wzywające wszystkich robotników do rozpoczęcia strejku z dniem 3 sierpnia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 lipca. W. Głębocki z Jasła. J. Gelber z Czernichowa. Dr. T. Starzewski i P. Stawiński z Wadowic. W. Morawski z Olesia. A. Jordan z Więckowic. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Gniewosz z Kontów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 lipca. Dr. J. Stawiński z Warszawy. J. Korol z Żółkwi. X. J. Bajewski z Podola ros. X. P. Stankowski z Wołynia. J. Riszke z Krakowa. F. Weber, J. Kimermann i J. Koppi z Wiednia. M. Kotowicz i J. Kaczanowski z Rosyi. O. Schnell z Firlejówki. K. Denker z Strzelca.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 lipca. K. hr. Czosnowski z Podola. F. Janowski z Rożniatowa. A. Krajewski z Czech. J. Krzysztofowicz z Artasowa. H. Popławski z Husiatyna. L. Fünfstück z Krakowa. J. Horodyski z Komarowa. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic. B. Taganowicz i E. Maryański z Rosyi. N. Zwillinger z Chebu. D. Neuman z Mądy. A. Miczulski z Niemirowa. B. Roszkiewiczowa z Drohobycza. A. Buckwitz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		121.

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 434.50, Clary 40 zł. m. k. 000.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 171.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 452.—.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojnie). Spirytus 41·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·52. Mąka („Fleur de Paris") 32·05.

Frankfurt 30 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·60. Laura 000·00.

Budapeszt 30 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·22—7·23; żyto na październik 6·06—6·07, owies na październik 5·26—5·27; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·11—6·12, na wrzesień 6·12—6·13, na maj 1904 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 lipca.

Marki 117.35, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 662.50, węg. zakł. kred. 731.50, anglobanku 273.50, unionbanku 528.00, bankvereinu 479.50, länderbanku 409·50, kolei państw. 668.75, lombardy 81.75, akcye kolei Elbethal 423·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 361.50, alpiny 366.00, Rima Muranyi 457.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·25, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 30 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.?0 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. łos w 41 i pół latach 9?·50 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19·00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 117.?0 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

HENRYK LAWEDAN.

Roztargnienie.

(Przekład z francuskiego.)

— Chcecie państwo wiedzieć — odparł baron Malten — dlaczego nie gram w karty? Opowiem to wam chętnie.

Przedewszystkiem przedstawię czytelnikom barona. Jest to człowiek, noszący dziarsko pięćdziesiątkę, wysoki, z dobrą miną, o rysach regularnych i kostyumie bez zarzutu, o obejściu grzecznem i chłodnem, pełnem naturalnej dystynkcyi. Baron nie wychodzi nigdy z równowagi. Czuć, iż wszystko w jego duchowej istocie uporządkowane jest, jak w szafie flamandzkiej. Umysł jego pracuje równie wolno, jak wolno płyną jego słowa. Posiada dosyć znaczny zasób wiadomości, lecz jego mózg potrzebuje dłuższego czasu, by wypowiedzieć i sformułować myśli. Gdyby żółwie obdarzone były mową i przemawiały w salonach, sądzę, iż czyniłyby to w takiż sposób, jak baron Malten. Gestykuluje on mało, uśmiecha się zrzadka. Jest ekskapitanem armii austryackiej; musiał ją był opuścić po bitwie pod Sadową, w której kula zdruzgotała mu kolano. To kolano dało się jakoś wyleczyć i urządzić, jednakże baronowi pozostało od tego czasu lekkie kulenie, nie pozbawione specyalnego wdzięku. Wygląda, idąc, jakgdyby paradował po Praterze i odgarniał ręką nieobecną szablę, piękną, brzęczącą szablę, siostrę ostróg, nieodłączną towarzyszkę kawalerzysty. W rezultacie ten milczący cudzoziemiec, o wyglądzie dekoracyjnym, jest pożądanym gościem w wiejskich zamkach, w epoce polowania. Wiadomo ogólnie, iż jest biedny i dumny, zapraszają go raczej jako Austryaka, niż jako barona; on przyjmuje zaproszenia z miną wyniosłą, a że jest dobrze wychowany, że umie słuchać z uwagą iście żołnierską, ludzie wierzą w jego ukrytą inteligencyę i oświadczają, iż obcowanie z nim jest nader przyjemne.

Posłuchajcie go teraz, gdy go już wam przedstawiłem.

— Jest to historya bardzo prosta, bardzo zwykła i mało zajmująca. Otóż wiedzcie państwo, iż oszukiwałem w grze w karty.

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie na te słowa: mężczyźni i kobiety, i dwaj lokaje o minach przebiegłych, zbierający filiżanki po czarnej kawie. Widząc nasze osłupienie, Malten pochylił spokojnie poważną swą głowę starego Vercingetorixa o pokrętnych siwych wąsach i powtórzył jeszcze:

— Tak jest, oszukiwałem, ja, Malten.

Zasiadłszy wygodnie w fotelu, mówił dalej, niesłychanie wolno, jakgdyby jego mózg krótkowidzący urabiał słowa za słowami:

— Dwadzieścia pięć lat temu byłem młodziutkim, dopiero co ożenionym oficerem, naiwnym na bardzo wielu punktach. Postarzałem się odtąd. Straciłem moją biedną żonę i życie wydaje mi się zmienionem zupełnie. Istnieję już tylko siłą przyzwyczajenia. W epoce, o której wam mówię, przebywaliśmy, rozumie się, w Wiedniu, w ładnem mieszkanku na przedmieściu. W dni pogodne wybieraliśmy się wieczorem na spacer. Przechodziliśmy przez Elisabethbrücke; ośm posągów, most zdobiących, widziało nas więcej niż sto, więcej, niż tysiąc razy, idących wolno pod rękę. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Ona obawiała się wojny, ja jej pragnąłem. Dziwiliśmy się, że jesteśmy mężem i żoną; kończyliśmy pogawędki projektami spokojnego szczęścia i regularnej bardzo egzystencyi. Czasem rozprawialiśmy o sposobie chowania dzieci, których nie mieliśmy. Gdy czas nie dopisywał, siedzieliśmy w domu. Po obiedzie uprzątano natychmiast stół, stawialiśmy na nim lampę i graliśmy w ecarté. Nie było dla nas milszej rozrywki. Byliśmy oboje graczami w równym stopniu. Ja wpadałem w irytacyę, przegrywając; krzyczałem, hałasowałem, robiłem sceny. Moja żona milczała, lecz wargi jej drgały nerwowo, a nozdrza poruszały się nieustannie. Pomimo pozornego spokoju była w tych chwilach równie jak ja nieszczęśliwą.

Gra w takich warunkach stawała się tak przykrą i nieznośną, że pewnego dnia postanowiliśmy wreszcie przestać brać ją na seryo i bawić się nią, jak dzieci. By zaakcentować ten jej charakter zabawy, poczęliśmy oszukiwać pewnego dnia, wyraźnie, otwarcie. Ona poszła za moim przykładem; pokazywaliśmy sobie z naiwną radością pięć atutów, abatując je z miną niewinną.

— Ależ pan oszukujesz! — wykrzykiwała moja żona.

— Tak, pani! — odpowiadałem. — Nie znam innego sposobu na wygranie.

I byliśmy bardzo szczęśliwi i było nam lekko na sercu; spędzaliśmy rozkoszne wieczory, popijając doskonałe zimne piwo.

W tym mniej więcej czasie otrzymałem pierwsze zaproszenie do jenerała Mohr. Przyjąłem je z radością niewymowną. Moja biedna żona rozłożyła po południu na łóżku mój mundur i pomagała mi przy ubieraniu. Przypasała mi szablę, obejrzała mnie na wszystkie strony, a gdy pożegnała się ze mną na schodach — nie towarzyszyła mi bowiem — we wzroku jej malowała się taka słodycz i taka duma ze mnie, że przez chwilę chciałem jej powiedzieć:

— Moja najdroższa, nie pójdę do jenerała, jesteś moją żoną, najlepszą na świecie istotą; zostanę z tobą, w tym moim świątecznym mundurze.

Niestety, nie poszedłem za tym popędem; popełniłem błąd wielki.

Przybywszy do jenerała, nie żałowałem już mej decyzyi. Nie ma nic wspanialszego i nic piękniejszego, niż podobne przyjęcia u nas. Tego wieczora zebranie przedstawiało się szczególnie imponująco. Znajdowali się na niem wszyscy oficerowie głównego sztabu i wszyscy arcyksiążęta, a nasi arcyksiążęta przedstawiają się świetnie, mają w ruchach, w postawie, we wzięciu coś majestatycznego, królewskiego. Zdawałoby się, że zeszli z koni z bronzu, na których będą paradowali, gdy ich posągi staną na publicznych placach miasta. Nie powiem wam nic o kobietach. Zebrały się tam wszystkie nasze jasnowłose wiedenki, o płci skąpanej w mleku, o oczach niebieskich, jak woda kryniczna w blaskach księżyca. Każda z osobna i wszystkie razem musiały budzić upojenie miłosne, szczególnie gdy się je widziało w tanecznym wirze. Chwytały wtedy za duszę i unosiły ją w fałdach swych faluujących sukien. A w dodatku Strauss, wielki Strauss, prowadził orkiestrę z mistrzowstwem niezrównanem. Muszę się zatrzymać, gdyż czuję, iż stałbym się śmiesznym, a nie chcę wywoływać na wasze usta uśmiechu.

Przypatrywałem się tym cudom z radosnem zdziwieniem, dumny, iż znajduję się w takiem towarzystwie. Chwilami myślałem, jak bawiłaby się tu moja mała, gdyby była ze mną i jakbym ją zaprowadził, wspartą na mem ramieniu, do bufetu, na lody kawowe.

Wędrówka po salonach zaprowadziła mnie do małego buduaru o ścianach, obitych wiśniowym atłasem — widzę go jeszcze, jak w chwili, gdy doń wchodziłem. Oświecały go złocone świeczniki, w których płonęły imponująco wielkie świece. W buduarze tym znajdowało się kilka stołów palisandrowych, pokrytych zielonem suknem, naokoło których zasiedli grający w karty dygnitarze, obwieszeni orderami. Mówiono tu półgłosem, jak w kaplicy, i tylko dźwięki dalekiej orkiestry przerywały chwilami monotonny szept partnerów, liczących punkty, przebierających karty i rzucających srebrne, lub z perłowej masy żetony.

Widok ten wywarł na mnie wielkie wrażenie; już gotowałem się opuścić ten przybytek, gdy ktoś zawołał mnie nagle. Odwróciłem się; był to mój pułkownik; dostrzegłszy mnie, proponował mi zagranie z nim partyi ecarté. Nie mogłem odmówić. Zająłem więc miejsce dopiero co opuszczone przez poprzedniego partnera. Doznałem uczucia pewnego zadowolenia na myśl, iż ludzie widzą mnie publicznie w towarzystwie mego zwierzchnika. Pułkownik zaproponował partyę po 5 florenów. Zgodziłem się na to. Wyciągnęliśmy karty, by zobaczyć, kto z nas zaczyna. Pułkownik miał siódemkę, ja waleta. Wygrałem pierwszą partyę, on drugą.

Przy trzeciej partyi ja dawałem karty. Trzymając talię w ręku zauważyłem przypadkowo zupełnie ostatnią kartę pod spodem. Był to król karowy; wspaniały, czerwony król karowy. I nagle, machinalnie zupełnie, siłą przyzwyczajenia, przemknęło mi przez myśl, jakie to będzie zabawne wziąć tego króla i patrzeć na przerażoną minkę mojej ukochanej żony. Wydało mi się, jednem słowem, że jestem w naszej małej jadalni przedmiejskiego domku, przy lampie w wieczór zimowy. Spokojnie, naturalnie, zabrałem króla karowego i odwróciłem go z miną pełną zadziwienia, deklarując:

— Ah!... mam króla...

Lecz zaledwie wyrzekłem te słowa, poczułem, iż na twarz występuje mi śmiertelna bladość.

Pułkownik dojrzał był mój gest, przestał grać i patrzył na mnie w milczeniu.

Osłupiały, obłąkany ze wstydu, dałbym był wiele, gdybym zapadł się był w ziemię i skonał w owej chwili.

Orkiestra rozpoczynała grać leit-motiv „Rozkoszy życia“. A pułkownik wciąż patrzył na mnie wzrokiem twardym, nieruchomym, pogardliwym i smutnym. Wreszcie odwrócił oczy i odparł zimno:

— Zamaskuj więc pan króla, ponieważ masz go...

Partya wnet się skończyła, pułkownik przegrał. Wstał i rzekł, posuwając zlekka ku mnie 5 florenów:

— Wygrałeś pan.

Byłem jeszcze tak nieprzytomny, rozpacz i ból do tego stopnia owładnęły były mą istotą, iż paraliżowały wszystkie moje władze umysłowe. Lecz gdy pułkownik się oddalił, zrozumiałem, iż nie mogę mu tak dać odejść.

— Jest to uczciwy człowiek, — myślałem — i ojciec rodziny. Opowiem mu wszystko i wytłomaczę. Będzie się śmiał razem ze mną. Tak, z pewnością. Poklepie mnie po ramieniu i na tem rzecz się skończy.

Pospieszyłem za nim. Zrównawszy się z nim, wyszeptałem głosem błagalnym:

— Mój pułkowniku... mój pułkowniku.

Nic więcej wybełkotać nie mogłem. On stanął i znów patrzył na mnie, jak przed chwilą, wzrokiem przenikliwym, palącym. Zrozumiałem, iż jestem zgubiony, zbeszczeszczony w jego oczach, zrozumiałem, że prawda wyda mu się zupełnie nieprawdopodobną, gdy mu ją opowiem. Weźmie ją za nędzne kłamstwo. Zamilkłem więc, opuszczając na piersi głowę. Pułkownik odszedł.

Od tego dnia straciłem zamiłowanie do wojska, jakkolwiek uchodziłem za najbardziej wzorowego oficera. W koszarach, na manewrach, w domach prywatnych, w których spotykałem pułkownika, wszędzie jednem słowem, widziałem utkwiony w siebie jego wzrok, mówiący mi wyraźnie: „Poruczniku Malten, jesteś złodziejem“. Doszedłem wreszcie do stopnia kapitana. Straciłem w owej epoce moją biedną, ukochaną żonę, z którą oszukiwałem w karty. Sadowa przerwała moją karyerę wojskową. I oto wszystko. Darujcie mi państwo, jeśli opowiadanie moja było zbyt rozwlekłe. I siadajcie do gry bezemnie.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.